Nr. 12. 5. 18. Lwów — Niedziela dnia 15 Stycznia. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
„ Niżałowskiego Hotel Żorża.
Prenumerata z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna złr. 1.10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3.— | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 25 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: A. 2 po 3 Kr. | N. 1 pred Boh.
Jutro: św. Marcelego I P. | Sobor 70 Apost.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 52
Zachód „ 4 „ 27

Długość dnia g. 8 m. 35
Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Celem uniknienia ewentualnych nieporozumień, przypominamy Sz. PP. Prenumeratorom, że za każdą zmianę adresu należy zapłacić 20 centów.

Administracya Przeglądu.

Przegląd polityczny.

Lwów 14 stycznia.

Dziś otrzymane przez nas berlińskie dzienniki podają w obszernem streszczeniu mowę hr. Capriviego, znaną już czytelnikom pobieżnie z krótkiej depeszy. Streszczenia te różnią się między sobą; jedne są mniej, inne bardziej sensacyjne, a wszystkie oczywiście spisane z opowiadań deputowanych, bo do komisyi, gdzie kanclerz tę mowę wygłosił, nie mają wstępu dziennikarze i stenografowie. Dlatego też *Norddeutscherka*, przestraszona sensacyjnością niektórych streszczeń, ostrzega przed bezwzględną wiarą w dokładność dziennikarskich doniesień. Choćbyśmy jednak tę mowę jak najstaranniej obrali z sensacyjności, zawsze pozostanie ona tak ważnem oświadczeniem, że niepodobna nam poprzestać na telegraficznem o niej doniesieniu. Sprawiła ona potężne wrażenie, tak przygniotła członków komisyi, że zawiesili posiedzenie na dwie doby, aby mogli wniknąć w kanclerskie wywody i wrócić do równowagi umysłowej. Bierzemy tedy najsumienniejszy naszem zdaniem dziennik katolicki *Germanię* i podług niego ułożymy szkic tej mowy.

Mniema kanclerz niemiecki, że od dworów i rządów nie Europie nie grozi, bo nieprzyjaźni nie ma między monarchami, a wszystkie gabinety, w poczuciu olbrzymiej odpowiedzialności, unikają wszelkich zatargów. Ale prawdziwe niebezpieczeństwo wynika z wrogiego, coraz bardziej nienawistnego usposobienia narodów. Jest to czynnik potężny w dzisiejszych czasach, a zawsze nieobliczalny. Może on porwać za sobą rządy, może je zmusić do tego, że wbrew woli na hazardy się rzucą. Dwie wielkie zaczepne dążności istnieją w Europie: panslawistyczna opanowała wschód, odwetowa zachód, obie zaś podnoszą się przeciw środkowi. Odwetowa dążność nietyle znaczy rewindykacyę Alzacyi i Lotaryngii, ile odtworzenie dawnego znaczenia Francyi, jej minionej sławy, jej powagi i utraconej wiekowej dumy, że jest pierwszem państwem w Europie. Ta dążność wżarła się w duszę francuską, jest chorobą tego kraju i musi go nieustannie popychać do tego, co się pospolicie nazywa odwetem. Pod wpływem wewnętrznych okoliczności czasami zacicha ten prąd, lecz nie znika nigdy, rozwija się zawsze, staje się głębszym i dlatego coraz mniej hałaśliwym. Nadzieje jego podsyca panslawizm, a ten znów wiele liczy na tę odwetową dążność. Jest więc między niemi naturalna spółka, która wedle wszelkiego prawdopodobieństwa doprowadziła do konwencyi militarnej między Rosyą a Francyą. Nie sojusz polityczny, ale militarna konwencya, to znaczy, że choć cele są różne, ale jeden środek, — i dalej to znaczy, że po pierwszym wystrzale nad Renem, wnet się odezwie huk armat nad Wisłą. Pierwszeństwo w akcyi pozostaje przy dążności odwetowej. Otóż z tego względu zgadza się hr. Caprivi ze zdaniem Bismarka, iż dla europejskiego pokoju najlepsza jest republikańska forma we Francyi, jako najmniej zdolna do czynów zewnętrznych, wymagających skupienia władzy i jej jędrności. Zdaje się, że zmienić swej formy Francya dziś nie zdoła, bo nie ma w niej nikogo, ktoby ogół przerastał. Wszelako nie można całkiem wykluczać prawdopodobieństwa dyktatury, bo naprzykład Constans byłby do niej zdolny. Kto dźwiga odpowiedzialność, ten musi liczyć na najgorsze, na siłę nieprzyjaciół największą i na wytworzenie się u nich stosunków najodpowiedniejszych do hazardu. Tak właśnie postępuje rząd niemiecki.

W roku 1879 ułożył Moltke memoryał (hr. Caprivi odczytał ów memoryał przed komisyą), dowodzący, że do wojny z jedną tylko Francyą Niemcy są dostatecznie przygotowane. „Gdybyśmy nawet przegrali pierwsze bitwy — pisze zmarły marszałek, — to Ren przedstawia ze swemi twierdzami tak potężną linię obronną, jakiej drugiej nie ma na świecie. Więc Francya nas zaatakuje w takim jeno razie, jeśli będzie pewną pomocy rosyjskiej, my zaś do wojny na dwóch frontach niezbędnie potrzebujemy pomocy jakiegoś mocarstwa, a tem mocarstwem jest Austrya.“

Po tym memoryale natychmiast zawarto sojusz austro-niemiecki, z biegiem zaś czasu, z rozwojem sił militarnych na wschodzie i zachodzie, wciągnięto do sojuszu i Włochy, których zadaniem osłaniać południowe granice monarchii habsburskiej, zaś same Włochy w obronie swych brzegów muszą liczyć na angielską pomoc i dlatego Bismark tak usilnie się starał o zbliżenie się Włoch do Anglii. Z tego stanu rzeczy wynika, że rosyjska droga do Konstantynopola nie idzie już, jak dawniej mówiono, na Wiedeń, ale przez Brandenburską Bramę (w Berlinie). Dwie dążności panujące w Europie: panslawistyczna i odwetowa uderzą przedewszystkiem o Niemcy. Dobrze zorganizowana, prawdziwie dzielna armia austryacka potrafi w podkarpackich stronach zmierzyć się z armią rosyjską, wszelako za lat parę Rosya będzie największem militarnem mocarstwem, a wówczas zbytek swych sił rzuci na równiny pruskie, gdzie właśnie w skutek równego terenu nie można liczyć na wojnę narodową, prowadzoną przez samą ludność, czyli, że trzeba mieć Niemcom większą wyćwiczoną armię. Karmić Rosyę kosztem Austryi i tak odwrócić konstantynopolitańską drogę od Berlina na Wiedeń, na nic się nie zda, bo jeśli dziś nie stanie Austryi, to jutro przyjdzie kolej na upadek Niemiec. Więc te dwa mocarstwa są ze sobą złączone na złą i dobrą dolę, a zatem choć pewności nie ma, lecz jest ogromne prawdopodobieństwo, że we właściwym czasie traktaty sojuszowe będą odnowione. Względy polityczne, gospodarcze i strategiczne, wynikające z tego, że Niemcy przedstawiają równinę, wymagają wojny krótkiej, zwycięstw prędkich i działań zaczepnych, przenoszących operacye na ziemię nieprzyjacielską. Żeby zaś taką wojnę toczyć, Niemcy potrzebują większej armii. Co do tego między specyalistami nie ma dwóch zdań, a że na ich zdaniu muszą polegać deputowani, przeto powinni przyjąć projekt militarny. Wspomnieć jeszcze potrzeba o sprawie podrzędnej, niemniej jednak ważnej. Wojna właściwie będzie na trzech frontach, bo choć król duński jest życzliwy dla sprawy pokoju, jednak flota francuska razem z rosyjską niezawodnie pojawi się na Bałtyku i zaatakuje Pomorze od Kilonii do Królewca.

Tyle powiedział kanclerz. Jak z natury sytuacyi wynika, mowa jego musiała być tak ułożona, aby sprawiła wrażenie, iż wojna musi wybuchnąć. Wszakże bronił militarnego projektu! Bronił skutecznie, bo prawdę mówił. Po niezliczonych pokojowych frazesach pierwszy raz od lat paru odezwał się ten głos szczery, przedstawiający sytuacyę w prawdziwem świetle. Czegoś zapewne nie dopowiedział kanclerz, skoro zamierza w tych dniach drugi raz przemówić. Ale już to, co rzekł, przedstawia ogromny materyał do rozważań. Więc też berlińskie dzienniki szeroko roztrząsają tę mowę, wypowiadając przytem zdania, które tu zbierzemy w jedną całość, na dowód, że opozycya przeciw projektowi militarnemu bardzo osłabła.

Mówią te dzienniki, że stanąwszy na stanowisku hrabiego Capriviego, trzeba przyznać konieczność powiększenia armii, choćby to było nad siły narodu. Lecz czyż nie ma innego rozwikłania sytuacyi? Jeśli wcześniej, czy później Rosya przyjdzie szukać u Brandenburskiej Bramy klucza do Konstantynopola, to czyż nie lepiej Niemcom pójść na Newski Prospekt i tam wybić z Rosyan chętkę do szukania tego, czego nie położyli? Stosowna chwila była już niejedna i niejedna będzie. Ale jest jeszcze inny sposób. Wszakże można zadowolnić panslawizm, nie wydając mu Austryi na pożarcie; można pośredniczyć między nią a caratem, aby zgodnie między sobą załatwiły sprawę wschodnią, a wtedy już zniknie obawa o wojnę na dwóch, czy na trzech frontach. Co prawda, takie załatwienie odbędzie się kosztem półwyspu bałkańskiego, ale przecież jest niezbitym pewnikiem, że cały ten półwysep nie wart ani jednego pomorskiego grenadyera. — Oprócz tych uwag przewija się jeszcze między wierszami berlińskich dzienników niezadowolnienie, że nie wiadomo co w sprawach wewnętrznych dostaną różne stronnictwa za projekt militarny. To już nas mało obchodzi, ale natomiast musimy zrobić jedną uwagę o zamiarze pogodzenia Rosyi z Austryą na punkcie spraw wschodnich i rozbrojenia w ten sposób panslawizmu.

Przedewszystkiem to, że bałkański Wschód będzie się energicznie bronił, więc bez wojny się nie obejdzie. W tej wojnie wesprze go Anglia, bo to jej żywotny interes, a za taką zmianę kierunku w Austryi i Niemczech, Anglia przestanie być cichym wspólnikiem trójprzymierza, nie będzie osłaniała brzegów włoskich, w skutek czego Włochy będą musiały rzucić się w ramiona Francyi i tak Niemcy znowu staną przed ewentualnością wojny na dwóch frontach. Następnie, panslawizm obejmuje nie sam Wschód bałkański, ale także i Austryę, nie nasyci się Bułgaryą, Serbią i Rumunią, lecz owszem, rozwinąwszy apetyt i zwiększywszy swe siły pochłonięciem tylu ziem, rozdziawi paszczę na słowiańskie kraje Austro-Węgier. Stałoby się to niezawodnie później, za jakie lat kilkadziesiąt, ale stałoby się z pewnością, a kto nie mówi „po nas choćby potop“, ten musi to uwzględniać, skoro sam przyznaje, że nie wolno wydać Austryi na pożarcie caratowi. Więc rzeczywiście, kto z opozycyjnych względów nie potrzebuje wyszukiwać zarzutów przeciw niemieckiemu militarnemu projektowi, ten musi zająć stanowisko hr. Capriviego i zawołać: Racya! racya!

Wycieczka na wystawę w Chicago.

Od prof. dra Dunikowskiego otrzymujemy następujące pismo:

Szanowny Redaktorze!

W ostatnich czasach otrzymałem kilkadziesiąt listów z prośbą o rozmaite wyjaśnienia, co się tyczy podróży do Chicago, nie mając atoli czasu odpisywać na każdy z osobna — jestem tak śmiały prosić Cię, Szanowny Redaktorze, o łaskawe udzielenie mi kącika w *Przeglądzie* na następujące uwagi.

Koszta wycieczki dadzą się łatwo obliczyć, biorąc za podstawę następujące liczby, zebrane przezemnie podczas kilkakrotnych mych podróży.

Od granicy Galicyi (Bogumina lub Oświęcima) do najbliższego portu, t. j. w Hamburgu lub Bremie, kosztuje bilet II kl. pośpiesznego pociągu 65 marek — a licząc do tego pobyt przynajmniej jednodniowy w mieście portowem, wyniesie podróż do przystani i napowrót co najmniej 170 marek.

Co się tyczy przejazdu przez ocean, to nie ma rzeczywiście sensu wybierać dla oszczędności starego, maleńkiego, powolnego statku, gdyż to nie wszystko jedno płynąć przez ocean 7½ dnia a 14 dni — nie wszystko jedno przebywać w nowym eleganckim statku, a w starym, obfitującym w szczury i owady. Do tego mniejsze statki mają tylko jedną śrubę, w razie więc wypadku, muszą się zdać na łaskę i niełaskę losu, podczas gdy wielkie mają dwie osobne maszyny i dwie śruby, tak że w razie popsucia się jednej, funguje druga nieprzerwanie dalej. Wreszcie i to podnieść należy, że mały statek w razie zetknięcia się z drugim i uszkodzenia, idzie bez ratunku na spód, podczas gdy wielki, najnowszej konstrukcyi, składa się ze samych przedziałów odosobnionych nieprzemakalnemi ścianami tak, że jeden, a nawet kilka otworów nie powodują bynajmniej zatonięcia statku.

Największymi i najszybszymi parowcami na kontynencie, są nowe dwuśrubowe pospieszne statki kompanii Hambursko-Amerykańskiej, odpływające co tygodnia z Cuxhaven do Nowego Jorku.

Statki północno-niemieckiego Lloyda są powolniejsze i mniejsze, a do tego przeważnie jednośrubowe. — Odpływają co kilka dni z Bremy.

Okręty belgijskie (red star) i niederlandzkie, są stare i bardzo powolne, bo płyną 12—14 dni.

Parowce linii francuskiej, krążące między Hawrem a Nowym Jorkiem, są wygodne, eleganckie, lecz jednośrubowe i dość powolne (9 do 10 dni).

Najznakomitsze okręty angielskie i w ogóle najszybsze na Atlantyku są odpływające z Liverpoolu: Majestic i Teutonic linii „White Star“ i City of New-York, City of Paris linii „Inman“.

Atoli te 4 okręty są miesiącami naprzód zupełnie zajęte, — reszta zaś statków tych dwu linii nie odznacza się ani chyżością, ani wielkością. Z innych linii angielskich dwa tylko statki „Umbria“ i „Etruria“ linii „Cunard“, równają się co do chyżości i wielkości pospiesznym parowcom hamburskim.

W następującej tabelce uwidoczniona jest pojemność, chyżość i siła maszyn najszybszych transatlantyckich statków rozmaitych kompanii, przyczem pozwalamy sobie nadmienić, że węzeł czyli mila morska ma 1856 metrów.

Nazwa kompanii	Nazwa okrętu	Pojemność w beczkach	Ile sił koni mają maszyny	Chyżość w węzł. na godz.
Hambursko-amerykańskie akc. Towarz.	Normania	8250	16000	19½
	Bismark			
	Columbia	7363	13500	19½
Północno-niemiecki Lloyd	Spree	6964	13000	19
	Havel	„	„	„
	Saale	5381	8000	17½
Francuska linia	Turaine	7538	13000	19
	La Champagne	7087	8000	17½
Red Star Line (belgijska)	Friesland	7116	4700	15
Inman Line	City of N. York	10499	18000	20
	City of Paris	„	„	—
White Star Line	Majestic	9861	18500	20
	Teutonic	9686	„	—
Cunard	Etruria	8120	15000	19½
	Umbria	„	„	„

Okręty angielskie są dla nas z tego powodu niedogodne, że chcąc się do nich dostać, potrzeba jechać aż do Liverpoolu.

Oczywista, że inaczej jechać nie podobna, jak tylko I kajutą, bo podróżny II kajuty siedzi zamknięty jak w więzieniu w tylnej części parowca w dymie, podczas gdy szczęśliwiec I kajuty może chodzić po całym okręcie, gdzie mu się tylko żywnie podoba.

Otóż najtańsze miejsce I kajuty na takim wielkim statku, kosztuje tam i napowrót 900 marek, a licząc do tego chociażby najskromniej — wino etc. i napitki dla muzyki i stewardów, zrozumiemy, że sam przejazd przez Atlantyk i napowrót, wyniesie co najmniej 1000 marek. Ceny nie są wcale niższe z powodu wystawy, potrzebaby rzeczywiście sporej dozy naiwności ze strony kompanii, aby traciły podczas wystawy swój zwykły dochód, gdyż te wielkie statki są zawsze przepełnione.

W tej cenie rozumie się także i wikt, który jest nadzwyczaj obfity i bardzo dobry.

Zniżenie dadzą tylko przedsiębiorczy spekulanci, którzy wynajęli na ten cel stare pudła, niebędące już w użyciu. Czy to wielka przyjemność płynąć przez ocean takiemi statkami, dowiemy się od tych, którzy pójdą na lep i dadzą się złapać na niską cenę.

Co się tyczy pobytu w Ameryce, to ten stosunkowo jest dość drogi. Są tam hotele dwojakiego rodzaju „american plan“ i „european plan.“ W pierwszych otrzymuje się oprócz pomieszkania trzy razy dziennie (o 8ej *breakfast*, o 12ej *lunch*, o 6ej *dinner*) obfite jedzenie, co kosztuje w porządniejszym hotelu 4—5 dollarów dziennie. W drugich ma się samo pomieszkanie od 1 dollara w górę, przyczem się nie oszczędzi niczego, gdyż restauracye są drogie i poniżej dollara nie dostanie porządnego obiadu lub kolacyi.

Do tego trzeba liczyć mnóstwo innych wydatków: na napoje gorące, na cygara, na koleje miejskie, bilety wstępu na wystawę itp., tak że nie potrzeba wcale żyć bardzo wystawnie, aby wydać dziennie 10 dollarów. Wina importowane z Europy są bardzo drogie. tożsamo i koniak, natomiast wina kalifornijskie są tanie, ale cienkie, szklanka piwa tamtejszego, znacznie lichszego od bawara lub pilznera, kosztuje 5 cnt. Z powodu upałów wydaje się bardzo wiele pieniędzy na musujące, mrożone napoje, w których przyrządzeniu Amerykanie są mistrzami. Cygara są znakomite hawańskie, ale drogie, bo najtańsze kosztuje 10 cnt. (naszych 25 ct.), papierosy tanie, ale liche; na szczęście w Chicago można dostać i austryackich tytoni.

Fiakry i dorożki nadzwyczajnie drogie — a właśnie niestety obcy bez przewodnika jest skazany na nie, gdyż cóż mu po kolejach miejskich, jeżeli nie wie którędy jechać.

Z Nowego Yorku jedzie się do Chicago 26—30 godzin, i to albo na Pensylwanię, albo też na Buffalo — koło wodospadu Niagary. Bilet kolejowy wraz z dodatkowym biletem na łóżko w wozie sypialnym kosztuje 30 dollarów w jedną stronę.

Byłoby rzeczywiście nie do przebaczenia, aby ktoś, wydając tyle pieniędzy, ograniczył się tylko na Nowy York i Chicago. Wprawdzie najciekawsza część Ameryki zaczyna się w dalekim zachodzie, ale jeżeli komuś stosunki nie pozwalają na tak wielką i kosztowną wycieczkę, to powinien zwiedzić przynajmniej po drodze dolinę Hudsonu, Pensylwanię, góry Apalachijskie, wodospad Niagary i miasta: Milwaukee i Pittsburg, Washington, Baltimore i Filadelfię. Na podstawie więc powyższych dat może sobie każdy łatwo zestawić preliminarz wydatków, przyczem trzeba pamiętać, że dzięki naszej złotej walucie marki i dollary stoją obecnie tak wysoko jak nigdy przedtem. Na 100 marek trzeba liczyć prawie 59½ złr. w. a., a na 100 dollarów 255—260 złr.

---

79)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Wtem ziemia zadrżała, jak gdyby dreszcz po niej przebiegł, potem rozwarła się z strasznym hukiem, zerwała się ze swych posad i wyleciała w powietrze. Słupy ognia i dymu, ogromne płaty gruntu, kamienie, bierwiona, żywi i umarli, — wszystko, co się tłoczyło przed fortem, wzleciało pod obłoki na płomiennych słupach, a na ziemi otworzył się dół ogromny, — gotowa mogiła dla tysięcy.

Lo wo ten wybuch przeminął, zerwał się rotmistrz i począł biedz ku działowemu szańcowi, krzycząc: „Ognia! ognia!“ — potem się zwrócił ku jeździe, stojącej w głębi majdanu, i huknął grzmiącym głosem:

— Na koń! w pole!

Znowu cała warownia zaczęła ziać płomieniami i ołowiem na przerażone tłumy miurydzkie, które zmykały w popłochu. Jazda, wypadłszy z dwóch stron, rwała im boki, klinem wbijała się w pierzchającą ciżbę, rozszczepiała ją, siekła, kłuła, rąbała i szła coraz dalej, tratując końmi całe czambuły, które się kładły na ziemi jak skoszone zboże. Konnica miurydzka, która dotąd stała bezczynnie na skrzydłach pozycyi, zabiegła teraz drogę Grebieńczykom, lecz odrazu złamana, poszła w rozsypkę, wpadła na własną piechotę i jęła ją tratować. Nikt nie próbował się bronić, wszyscy myśleli jeno o tem, aby życie unieść z tego pogromu. Mechtulini naciskali dargów, dargowie kojsubianów i sulaczanów, ci znów wpadli na kazakumychów, przeszli po nich i znaleźli się przed ławą łuczników tatarskich, którzy powitali ich chmurą strzał jadowitych, więc się zwiali na boki i z ogromnym jękiem wparli się w lesiste jary. Jazda znalazła się oko w oko przed awarami, którzy murem stali, pochyliwszy włócznie. Grebieńczycy szli niewstrzymanym pędem, z krzykiem okropnym, z chrapaniem koni, z świstem powietrza między podniesionemi szablami — jak taranem uderzyli sobą w tę wyborową piechotę miurydzką i poczęli ją miażdżyć, kłuć, siec, rąbać, szalejąc, jak ogień, miotany wichrem po strzechach, a ona, straciwszy pamięć, z oczami pełnemi śmiertelnego strachu, z okrzykiem zgrozy, poczęła rzucać dzidy, jatagany, pistolety, czapki, i rozprysnęła się na wszystkie strony, napełniając pole rozpaczliwym lamentem.

Rotmistrz patrzył na to z wysokiego wału i z wielkiej radości bił rękami po lędźwiach. Już chciał wyprowadzić w pole piechotę, aby dokonała zwycięstwa, kiedy wtem z wąwozu wypełzła czarna chmura i zaraz zaczęła się rozwijać, jak z kłębka, w długą ławę, nad którą stał las włóczni z pękami włosów poniżej tulii. Byli to abrecy.

Skoro zobaczył ich rotmistrz, twarz mu pociemniała, zaświeciły się oczy, krzyknął, żeby dawano mu konia, i na czele ostatniej garstki jazdy sam wybiegł z warowni. Nie pomknął prosto na abreków, lecz w bok się rzucił aż pod wzgórza, tam łuk szeroki zatoczył i przez zarośle chyłkiem się skradał, jak wilk ku stadu bezpiecznych owiec. A z wałów żołnierze nie spuszczali zeń oczu, czyniąc różne uwagi, świadczące o ich trosce, żeby się co złego nie stało dzielnemu wodzowi.

— Na wiele się odważył nasz bat'ko, — mówił jeden. — Żeby jeno, broń Boże, nie starli go abrecy na tabakę, bo wtedy my choć się tu zaraz kładnij i umieraj!

— Pewnie,— dorzucił drugi, — dla nas byłby amen. Ano, bat'ko mądrzejszy od nas wszystkich, wie, co robi. Już on się nie da tym bawolim szołdrom!

— Szołdry, czy nie szołdry, ale wielka siła, a naszych garść.

Tu się Karpin przysłowiem odezwał:

— Mały łut złota, a drogi; ogromna Fedora, a durna.

— Oho! oho! — rozległy się głosy wzdłuż wału. — Ruszyli się abrecy! sadzą! Bodaj ich wiedźmy mordowały!

— Uf! okrutnie idą! aż huczy!

— To ich dusze płaczą.

— Albo grebieńskie... Będzie ukrop!

— W Imię Ojca i Syna!... Zmiłuj się nad nami grzesznymi!

I ucichło na wale, jak maku posiał. Patrzyli.

Było też na co. Długą linią, ściśniętą, grzmiącą, mknęli abrecy ku owym Grebieńczykom, którzy rozbiwszy awarów, uwijali się jak zjadliwe osy po polu, zasłanem trupami, szukając, kogoby jeszcze mieli wziąć na dymiące szable. Krzyki abreckie zwróciły ich uwagę, obejrzeli się... Siłycz podniósł chorągiew, więc do niego wszyscy się zbiegli i stanęli w cztery rzędy. Pierwszy zaraz się zsunął pod brzuchy końskie; drugi położył się na końskich szyjach; trzeci siedział prosto; czwarty stanął na siodłach; — wszystkie lufy skierowały się w jedno miejsce, w środek abreckiego szyku, — Siłycz huknął: „Pal!“ — rozległa się salwa i grzmot jej jeszcze nie umilkł, już Grebieńczycy, w ślad za kulami, wpadli w środek abreków, których długie skrzydła wnet się zwinęły, zupełnie jak listki zdradliwego kwiatu, co się zamyka, aby w skupieniu pożreć owadu, który wpadł do kielicha, znęcony jego miłą barwą i wonią. Zakotłowało we środku, zaczęło się w nim burzyć i przewracać; powstało pasowanie się śmiertelne i głuche, bo tylko słychać było jakieś nieludzkie chrapanie i bolesne westchnienia, idące jakby z pod ziemi.

Lecz tak trwało krótko. Na ogromnym koniu, jak na smoku ognistym, pędził rotmistrz ze swoją garścią mołojców, a oni szli za nim, niby burza, pod nimi zaś ziemia uciekała ze stękiem. I odrazu widziałeś, że choć to kozacy, ale zgoła inni. Inni też byli, — synowie ziemi dalekiej, gdzie mowa cieplejsza i niebo milsze, choć często tęskne, i gdzie wszystkim króluje słodka Matka Boska. Od ojców swych, których aż nad Terek wparła przemoc sroga, wzięli oni nazwę piatyhorców i wiarę ich i wspomnienia i bitność. Miłował ich rotmistrz i oszczędzał, ale teraz dał im ciężką robotę, a oni szli za nim w ogień i dym, jak do tańca.

Jakoż w pierwszym impecie złamali oni pierścień abrecki i nie zwłócząc zaczęli go miażdżyć. Szable ich migały jak błyskawice, oni sami prześcigali się w czynach zuchwałej odwagi, zręczności, siły, ale najwięcej dokazywał ich wódz rotmistrz Bakłanowski, który szalał jak orkan ze swą straszną karabelą, i był wszędzie, zawsze na przodzie, zawsze w największym ścisku, z twarzą rozpłomienioną, z iskrami w oczach, z rykiem lwa — i kłuł, rąbał, obalał, a gdzie się zwrócił, tam padali abrecy, jak muchy, gdzie natarł na ściśniętą kupę, tam odrazu, jakby wymiótł, — aż popłoch ogarnął zajadłych abreków i zaczęli się cofać, wydając przeraźliwe krzyki. Widząc to, wódz ich nowy, ogromny Nurim-aga zdarł konia i jak w dym skoczył ku rotmistrzowi, ale ten ledwo widzialnym ruchem szabli rozdarł mu gardło do połowy i obalił pod konia. Jeszcze pieszo natarł na rotmistrza Timur-bek z krzywą gębą od jakiegoś postrzału, lecz żelaznem strzemieniem dostał po łbie i zalany krwią pochylił się, a wtedy setnik Ligenza grzmotnął go szablą po karku i na wilgotnej ziemi rozciągnął. Pięciu naraz, kupą, — ten z bełtem, ów z dzidą, inni z ciężkimi mieczami — wpadli na rotmistrza, lecz on, szybki jak błyskawica, w bok skoczył i jednemu prosto w ucho wypalił z pistoletu, drugiemu rozkłuł na dwoje goloną czaszkę, dzidę mu wydarł i nią się zastawiwszy, natarł na pozostałych, lecz przyskoczyli piatyhorcy i rozniešli ich na szablach prędzej, niżbyś okiem mrugnął. Wtedy wielki wrzask rozległ się wśród abreków i poczęli zmykać, bijąc harapami po koniach.

Tymczasem Hamzad-bek zdołał zatrzymać uciekającą w nieładzie piechotę i znowu uparty wiódł ją do boju. Szły pułki za pułkami, zsuwając się z gór, jak czarna lawina, ale widać było z ich ruchów, że idą niechętnie. Z tyłu naibowie surowcami napędzali leniwych, z przodu jechał imam pod chorągwią i buńczukiem, otoczony świtą.

W tej to właśnie chwili abrecy tył podali. Ich wrzaski pełne zgrozy, ich szalona ucieczka podziałała na piechotę straszliwie. Zatrzymały się pułki i potem co sił w szparkich nogach zaczęły zmykać, popychając się, dusząc i napełniając powietrze dzikim lamentem. Już ich wstrzymać nie mogłaby żadna ludzka siła.

Za późno spostrzegł to imam. Mimo niego jak wicher przemknęli abrecy i on został na polu sam ze swą świtą, chorągwią i buńczukiem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Co się tyczy wreszcie naszej wspólnej wycieczki, to odpływamy *Kolumbią* dnia 20 lipca z Cuxhaven, a w razie cholery w Hamburgu 21 lipca tym samym statkiem z Southampton. Szczegółowy program wycieczki i dokładne obliczenie kosztów ogłosimy z początkiem lutego, skoro tylko nadejdą odpowiedzi od zarządów kolei amerykańskich, od intendantury parku nad Yellewstonem i od przedsiębiorstw hotelowych w Kalifornii i Colorado.

W sprawie wychodźtwa.

Wiele pisano u nas w sprawie wychodźtwa ruskich włościan wschodniej Galicyi do Rosyi. Sprawa ta, zdaje się, została już wszechstronnie wyjaśnioną. Czas byłby, abyśmy zechcieli zwrócić uwagę naszą na wychodźtwo do Ameryki, wskutek którego kraj corocznie traci więcej pracowitych i pożytecznych mieszkańców, niż wskutek całej głośnej sprawy wychodźtwa ruskiego. Nie znam dokładnych danych statystycznych co do Galicyi, ale z ogłoszonego właśnie sprawozdania niemieckiego towarzystwa św. Rafała z r. 1891 dowiadujemy się, że obecnie między wychodzcami do Ameryki przeważają Słowianie i Włosi. Z Austro-Węgier wyjechało przez porty niemieckie w 1891 r. 55.196 osób, z tego 53373 do Stanów Zjednoczonych, a 1156 do Brazylii. Na Przedlitawię wypada z tego 33777 osób, na Węgry 21.419. Z Przedlitawii emigrują przeważnie Polacy i nieco Czechów, z Węgier Słowacy. Z tego widzimy, jak wielka ilość Polaków, co najmniej kilkanaście tysięcy, emigruje corocznie z Austryi do Ameryki; warto się więc nad tą kwestyą nieco zastanowić

Emigracyę spostrzegamy u wszystkich ludów cywilizowanych, począwszy od Fenicyan i Greków, a skończywszy na Francuzach, Anglikach i Niemcach. U nas nie było wprawdzie dobrowolnej emigracyi zagranicznej, ale za to kolonizowaliśmy Wschód. W tej cywilizacyjnej pracy kolonizacyi przeszkodziły nam stosunki polityczne. W obec przeludnienia Galicyi zachodniej emigracya skierowała się więc na Zachód do Ameryki. Zapewne, że emigracya osłabiając żywioł narodowy w kraju, jest niekorzystną, że trzeba się starać jej, ile możności, przeszkadzać i że dałaby się ona może częściowo skierować do mniej gęsto zaludnionych części kraju naszego, ale zupełnie powstrzymać jej nie można, zwłaszcza, że wychodźcy z Ameryki, jeśli im się dobrze powodzi, przesyłają do swoich rodzin listy zachęcające ich do emigracyi, a niejednokrotnie przesyłają im pieniądze. Powinniśmy się więc starać, aby przynajmniej ci, których nie można powstrzymać od wychodźtwa, nie zatracili swej wiary i narodowości, aby ich uchronić od wyzysku niesumiennych agentów, aby przynajmniej w Ameryce wzmocnili żywioł katolicki i polski. Niemcy oddawna otaczali swych wychodźców opieką w tym kierunku, zawiązawszy towarzystwo św. Rafała w celu opieki nad wychodźcami. Towarzystwo to utrzymuje w ważniejszych portach niemieckich swych mężów zaufania, którzy rozciągają swą opiekę nad wychodźcami, chroniąc ich przed wyzyskiwaniem przy zamianie pieniędzy i kupnie biletów okrętowych, starają się o zaspokojenie ich potrzeb religijnych i polecają ich mężom zaufania w Ameryce, gdzie w pierwszej chwili po przybyciu do nieznanego kraju znajdują pomoc i opiekę. Takie samo Towarzystwo zawiązało się w Austryi przed parę laty z siedzibą w Wiedniu. Ponieważ największej emigracyi Polaków z Galicyi, więc i na dale się [illegible] tego [illegible] polskich wychodźców. Kardynał Gruscha, arcybiskup wiedeński, przeznaczył corocznie 500 zł. na utrzymanie w Hamburgu polskiego męża zaufania. Skuteczniej mogłoby towarzystwo działać, gdyby przystąpiło wielu członków na prowincyi, zwłaszcza w Galicyi zachodniej, którzyby starali się wychodźtwo powstrzymać, ułatwiając im kolonizacyę w mniej zaludnionych okolicach kraju, a w danym razie wychodźców stanowczo zdecydowanych pouczyli o istnieniu towarzystwa i zaopatrzyli ich w karty polecające, z którymi ci udaliby się w miastach portowych do mężów zaufania. Wkładka roczna członków wynosi tylko 50 ct. Chcący się zapisać do towarzystwa jako członkowie lub pragnący się dowiedzieć o niem bliższych szczegółów zechcą się zgłosić albo wprost do zarządu austryackiego towarzystwa św. Rafała (Wiedeń XIII Breitensee, Feilplatz 4), albo też do galicyjskich członków zarządu ks. prałata Chotkowskiego w Krakowie, lub do podpisanego we Lwowie.

Maksymilian Thullie.

SPRAWY KRAJOWE.

[Bezprocentowe pożyczki na budowę szkół ludowych].

Na budowę szkół ludowych uchwalił Sejm na ostatniej sesyi stały fundusz pożyczkowy, z którego Rada szkolna krajowa udzielać będzie gminom bezprocentowych pożyczek.

Rada szkolna krajowa zamierza użyć w ciągu r. 1893 całego funduszu pożyczkowego na udzielanie gminom wiejskim bezprocentowych pożyczek, spłacać się mających w 10 rocznych ratach, a wpływających w r. 1894 i w latach następnych rat pożyczkowych użyć na dalsze udzielanie pożyczek. Przy udzielaniu pożyczek zamierza Rada szkolna krajowa uwzględnić:

1. Gminy, w których nauka szkolna pomyślnie się rozwija, jednak istniejące budynki są w tak lichym stanie, że postawienie nowych budynków okazuje się koniecznem;

2. Gminy, w których z powodu znacznej frekwencyi dzieci, zachodzi niezbędna potrzeba rozszerzenia budynku szkolnego przez dobudowanie nowych klas;

3. Gminy, w których szkoły zostały już dawniej zorganizowane, lecz dla braku budynku szkolnego dotąd nie mogły wejść w życie, jeżeli gmina już posiada własny fundusz na budowę szkoły przeznaczony.

We wszystkich jednak wypadkach stawia Rada szkolna krajowa za warunek udzielenia pożyczki, że budowa nowej szkoły, względnie przeistoczenie lub rozszerzenie istniejącego budynku, musi być wykonane według planu do wymagań szkoły zastosowanego i przez Radę szkolną okręgową zatwierdzonego.

Mały Fejleton.

U Leszetyckiego

Jakkolwiek Leszetycki pochodzi z Galicyi, mówi doskonale po polsku, otacza się Polakami i obdarzył nas takimi dwoma pianistami, jak Paderewski i Śliwiński, to jednak my go mniej może znamy niż inne narody, a pisma nasze mniej o nim piszą niż niemieckie i angielskie, a zwłaszcza angielskie, które się stale i mocno interesują jego szkołą w Wiedniu.

W rozmowie, Leszetycki, który ma już przeszło lat sześćdziesiąt, posiada dziwnie wiele uroku. Słowa jego, jędrne, ważkie, wolne od szumnych ozdób frazeologicznych, trafiają zawsze w samo centrum myśli i jasno, obrazowo, dokładnie ilustrują treść pojęć. Dewiza jego: „Kein Leben ohne Kunst, Keine Kunst ohne Leben,“ najlepiej świadczy o zamiłowaniu i pojmowaniu sztuki.

Koncertując sam niewiele, pracował przez lat kilkadziesiąt i pracuje dotąd nad dostarczeniem światu falangi wytrawnych artystów. Uwielbiana przez świat muzykalny, znana i ceniona pani Essipow, żona, a zarazem uczenica jego, przy olbrzymim talencie, jemu, który talent ten wypielęgnował i dostroił do odpowiedniej, a tak rozległej skali, sławę swą zawdzięcza.

Z najodleglejszych krańców świata zjeżdża corocznie do Wiednia zastęp adeptów i adeptek sztuki, aby pracować pod kierunkiem genialnego wirtuoza.

Ciekawość ujrzenia mistrza i porozmawiania z nim skłoniła mnie do towarzyszenia pewnej młodej pianistce, na Carl-Ludwigstrasse, gdzie stoi ustronna, cicha, nęcąca spokojem i wygodą willa Leszetyckiego. Towarzyszka moja pragnęła zasięgnąć opinii co do charakteru i skali talentu swego, ja... byłam tylko ciekawą.

Czekałyśmy kwadrans, może więcej, w dużej sali, zastawionej dwoma fortepianami, oraz szafkami, pełnemi nut, zawieszonej portretami słynnych muzyków, ozdobionej mnóstwem kwiatów W końcu mistrz wyszedł do nas. Rozmowa potoczyła się żywo. Podaję w streszczeniu słowa jego, sądząc, iż zdołają one zająć ogół.

— Mam przeszło pięćdziesiąt uczenic i uczniów — opowiadał nam Leszetycki. Jestem zły, niecierpliwy, lekcye męczą mnie niesłychanie, to też z najlepszym uczniem nie grywam częściej, jak raz na dwa tygodnie. Przez ciąg pracy mojej zdołałem przysposobić sobie kilka nauczycielek, które wyręczają mnie w pracy. Najdzielniejszą pomocnicą moją jest panna Melanja Więckowska, której z całem zaufaniem powierzam pomocnicze kształcenie uczniów i uczenic moich. Nauczycielki te czyli jak ja je nazywam „moje kobiety“ mają za zadanie należycie ustawić palce u rąk, które mają przejść pod moją komendę. Żaden z nauczycieli pod tym względem nie może mi dogodzić. Mam mój odrębny, przezemnie wypróbowany system. Metoda moja polega na tem, aby uniezależnić, o ile możności, mięśnie palców, od mięśni łokcia i przedramienia. Jeżeli trzeci palec ręki, opartej poziomo aż po łokieć o powierzchnię stołu i ułożonej, jak do grania, wyda uderzając o stół dźwięk jędrny, donośny, podobny do głośnego huku, jaki wywołuje kamyk, spadający z dosyć znacznej wysokości na twardą, zbitą posadzkę drewnianą,— w takim razie może pianista być pewnym swego mechanizmu, może nie grywać miesiącami całemi, a niestraci biegłości i wprawy; palce wówczas grają same: łokieć i ramię spoczywa. Praca nad wyrobieniem podobnego uderzenia trudna i męcząca: sam nie mam cierpliwości ślęczenia nad nią, zostawiam to „moim kobietom.“ Paderewski całe dwa lata grał tylko pięciopalcówki z Czernego, zanim zdobył to, co ja nazywam „techniką.“

Skoro ręka już ustawiona i palce wyrobione, zabieramy się do studyowania sztuk. Tu również przychodzą mi z pomocą „moje kobiety“. Uczenica przegrywa coś przy mnie; uderzają mnie takie lub inne braki, wady, kalectwa w pojęciu danego utworu: notuję je sobie skrzętnie w pamięci i odsyłam uczenicę do stałej jej korepetytorki, która obowiązana nazajutrz zdać mi sprawę z tego, jak znalazła grę swej uczennicy. Naradzamy się wspólnie; niekiedy krytykuję uwagi moich pomocnic, spieramy się wówczas, w końcu jednak wypowiadam zdanie tak, iż trzeba je przyjąć. Opracowawszy daną kompozycyę z którą z „moich kobiet“, panna X. stawia się znowu u mnie dla przegrania jej; krzyczę wówczas, hałasuję, co się zmieści, lecz musi iść w końcu wszystko tak, jak uważam, że iść powinno, inaczej — wypowiadam lekcye.

Odmiennie traktuję uczniów-wirtuozów, a odmiennie uczniów, przyszłych pedagogów. Dla tych ostatnich znacznie jestem pobłażliwszy, gdy chodzi o wykonanie; muszą mnie jednak rozumieć lepiej, dokładniej i jaśniej przedstawiać sobie, czego chcę od nich.

Styl, przedewszystkiem styl danego utworu mam na myśli gdy chodzi o wykonanie. Pogodzenie stylu autora z indywidualnością wykonawcy, to najgłówniejsze i zarazem najniebezpieczniejsze zadanie pedagoga. Indywidualność artysty, to małe jąderko, zawarte w wielu, bardzo wielu członkach. Nauczyciel może zmieniać te ostatnie dowolnie, jądro samo jednak, to jest owa, nad wszystko cenna indywidualność ucznia winna pozostać nietkniętą; pedagog popełnia błąd kryminalny, jeżeli ją uszczknie, lub zmieni w czemkolwiek.

Wykształcić pojęcie stylu w uczniu, to zadanie nie łatwe.

Na „stylu“ nie pozna się bankier, słuchający wirtuoza wygodnie w pierwszym rzędzie krzeseł, z monoklem w oku: styl odczuwa i rozumie świadomie tylko słuchacz z galeryi, który za swego guldena pragnie nakarmić się prawdziwą ucztą muzyczną.

Jeżeli przychodzi do mnie uczeń, prosząc o lekcye, pytam go przedewszystkiem:

— Czy myślisz pan o sławie, czy o pieniądzach?

Skoro powie mi: „o pieniądzach“, (to podstawa wszelkich wysiłków ludzkich), wówczas nie puszczam go od siebie, dopóki nie wykształcę w nim „stylu“.

Coby powiedział słuchacz z galeryi, gdyby usłyszał na estradzie artystę deklamującego wyjątki z tragedyi Schillera krótkim, brzydko dla ucha brzmiącym akcentem saksońskim, albo gdyby spostrzegł przedstawiciela dzielnego rycerza Egmonta, wchodzącego na scenę kulawym, niedołężnym krokiem kaleki? Wysykałby zarówno jednego jak i drugiego, uznając tu i tam brak „stylu“.

Styl, to forma, która powinna trafić do pojęć estetycznych ogółu, powinna mieć miarę sama w sobie i... w indywidualności artysty. Bez należytego pojęcia stylu, reklamą lub sympatyczną powierzchownością, oraz umiejętnem zachowaniem się na estradzie można zdobyć sławę, lecz pieniędzy... nigdy.

Polacy mówią dużo o stylu Chopina, lecz mało który z nich pojmuje go jak należy. Najwięcej kłopotu przy wykonaniu Chopina mam zawsze z uczniami Polakami. Wada narodowa: nadmiar pierwiastku indywidualnego w muzyce czuć się daje bowiem dotkliwie; trudno wirtuozom polskim zachować rytm, miarę, tempo. nieporządni są, niepowściągliwi w temperamencie i wybuchający, jak kratery wulkanu; nierównie łatwiej przychodzi im Liszt.

To, co powiedziałem wyłącznie o Polakach, mogę zastosować do całego ogółu grających kobiet. Pedagog wiele pracy zużyć musi, zanim szkoła okiełznać ich temperament i ująć w karby talent. Mężczyźni, raz włożeni w dany porządek, pozostają w nim niemal na zawsze. Weźmy jako przykład Paderewskiego: będzie on genialnym artystą do końca życia, gdyż ma charakter, gdyż przez cztery lata umiał pracować z zaparciem się siebie. Zdobył styl swój własny i odczuwa zarazem styl kompozytora. Galerya oklaskuje go, podziwiając w nim głowę, serce i mechanizm, jest on wzorem, świadczącym dokładnie, w jaki sposób wytrawny pedagog powinien kształcić ucznia, aby przez drobne niteczki nerwów i mięśni przedostawało się pod palce jego wszystko, co serce czuje, a głowa myśli....

Właściwość gry kobiecej stanowi nieporządek, jeżeli dołączymy do niego talent i entuzyazm, to wszystkie te trzy cechy razem składają się na prawdziwą plagę dla pedagoga. Rzecz to wiadoma, iż talent stokroć trudniej wykształcić, aniżeli mierne, średnie, przeciętne zdolności. Najsławniejsi moi uczniowie najbardziej cierpieli odemnie: krzyczę, wymyślam, hałasuję, tupię nogami, żeby im dobrze uwiecznić w pamięci to, czego chcę od nich. Kto kończył twardą moją szkołę, musi mieć palce ustawione tak, aby na nich polegała umiejętność wydobywania najdelikatniejszego piana, które stokroć więcej siły zużywa, aniżeli najhałaśliwsze forte. Rzecz tu się ma najzupełniej tak samo, jak z cichem stąpaniem w pokoju śpiącego, kiedy z całym wysiłkiem korpusu opieramy się na końcach palców, aby nie stracić równowagi, a dójść ostatecznie do celu.

Jeżeli słuchacz z galeryi (a ja na słuchaczy z galeryi najwięcej zwracam uwagi, bo tam ogółem biorąc daleko więcej jest prawdziwego zamiłowania do muzyki niż w pierwszych rzędach foteli); owóż jeżeli słuchacz z galeryi pochwyci wyraźnie każde piano mojego ucznia, wówczas mogę powiedzieć o nim, że jest skończony i puścić go w świat bezpiecznie. Z kobietami tak nie jest: najgenialniejsze wirtuozki, uczenice moje, co jakiś czas muszą wracać do mnie: trzeba je reperować, jak reperuje się uszkodzoną cokolwiek maszyneryę zegara. Przez zapał swój i entuzyazm, a głównie przez brak charakteru i nieporządek psują mi cały ład, w jakim talent ich uszykowałem. Rok nie minął od czasu pedagogicznej mojej karyery, abym dwóch lub trzech podobnych reperacyi nie miał u siebie na składzie.

Parę godzin przeszło na ożywionej misternej gawędzie. Dzień chylił się już ku zmierzchowi.

— Pragnęłabym zagrać panu cokolwiek — odezwała się towarzyszka moja, dotąd zajęta rozmową.

— Proszę, bardzo proszę — brzmiała odpowiedź.

— Czy można koncert E-moll Chopina?

Uśmiechnął się niedowierzająco, lecz jednocześnie skłonił głowę z lekka, na znak przyzwolenia.

Majestatyczne oktawy wstępne wielkiego sola koncertu rozbrzmiały w dużej sali.

Z cygarem w ustach mistrz usiadł przy drugim fortepianie i cichym lecz wyraźnym akompaniamentem, podtrzymywał takt i rytmikę pierwszej części. Rzucając ukośne, badawcze spojrzenia w stronę grającej, śledził z zajęciem każde poruszenie jej palców.

— Talent, wielki, niewątpliwy talent! Za dwa lata przy pracy i staraniach mogłabyś pani zostać europejską artystką! — zawołał, gdy ostatnie akordy sola przycichły.

W tej chwili zastukano do drzwi i służący wręczył mu bilecik, który on przebiegł szybko oczyma.

— Uczenica moja, Amerykanka, w przejeździe do Lipska, gdzie pojutrze koncertuje, prosi mnie o przesłuchanie jej repertuaru. Reperacya, znowu reperacya! — rzekł zwracając się do nas.

Uścisnęłyśmy rękę jego serdecznie, prosząc, by nie raz ostatni obdarzył nas chwilą gawędy. We drzwiach już stała wysoka, szczupła miss z wyrazem niecierpliwego oczekiwania w twarzy.

C. Walewska.

KRONIKA.

Lwów 14 stycznia.

JE. p. Namiestnik, Kazimierz hrabia Badeni, był we środę na obiedzie u arcyksięcia Albrechta, przedwczoraj zaś u arcyksięcia Wilhelma. Dziś przedpołudniem wyjechał p. Namiestnik z Wiednia z powrotem do Lwowa.

Dyrektor kolei państwowej we Lwowie, pan Deyma, wyjechał dziś rano osobnym pociągiem na inspekcyę linii kolejowej: Lwów-Podwołoczyska i Krasne-Brody. Do Lwowa powróci jutro w niedzielę wieczorem.

Mianowania. Wydział krajowy zamianował na wczorajszej sesyi: adjunkta konceptowego Leopolda Brąglewicza wicesekretarzem, koncepistę Marcelego Białobrzeskiego adjunktem konceptowym, aplikanta rachunkowego Edmunda Uderskiego i dyetaryusza rach. Wład. Zawadzkiego praktykantami rachunkow. Wreszcie dyetaryusza rach.: Antoniego Bilińskiego, Włodz. Drwęskiego i Gustawa Neussera aplikantami rachunkowymi.

Minister handlu zamianował Juliusza Głodzińskiego zarządzcą pocztowym w Gorlicach, Antoniego Doleżala kontrolerem pocztowym w Krakowie, Ludwika Sikorskiego kontrolerem głównej kasy pocztowej we Lwowie. Stanisława Sidorowicza zarządzcą pocztowym w Zaleszczykach, Aitala Kolankowskiego kontrolerem pocztowym w Drohobyczu; Ignacego Bołobońskiego, Bronisława Spernola, Abrahama Charmanna i Stanisława Brankę asystentami pocztowymi, zaś dyrekcya poczt i telegrafów przeznaczyła: Bołobońskiego do Lwowa, Spernola do Sokala, Charmanna do Szczakowy i Brańkę do Żywca.

Komisarz policyi Ludwik Milski mianowany został starszym komisarzem w dyrekcyi policyi we Lwowie.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła oficyała Jana Kratky'ego ze Stryja do Lwowa, asystentów pocztowych: Henryka Goldsteina ze Szczakowy do Lwowa i Stanisława Szlaibera z Podwołoczysk do Czortkowa; nadto przeniosła oficyała pocztowego Edmunda Rapfa z Gorlic do Dębicy i powierzyła mu naczelnictwo tamtejszego urzędu pocztowego i telegraficznego.

Z Uniwersytetu. P. Teodor Jaciów, rodem z Wołczuch i Karol Radziński, rodem z Charzewic, w Galicyi, otrzymali na Uniw. Jagiell. stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Konkursa. Wydział powiatowy w Krakowie rozpisał z terminem do 28 lutego r. b. konkurs na posadę konduktora dróg z roczną płacą 600 złr. i dodatkiem na objazdy w kwocie 200 złr. rocznie.

Gmina miasteczka Gwoździa, w powiecie kołomyjskim, poszukuje lekarza miejskiego.

Zmiana własności. Dobra Gniła, w powiecie przemyślańskim nabył od dotychczasowego właściciela pana Teofila Kocowskiego, pan Michał Kislinger.

Wiadomości dyecezyalne. Ks. Seweryn Toroński, wicerektor grecko-katol. seminaryum duchownego we Lwowie, mianowany został kanonikiem gremialnym.

Ślub. Dziś o godzinie 10 rano odbył się w kościele archikatedralnym obrz. łać. ślub pani Amalii Kasprowiczowej, artystki sceny lwowskiej, z panem Józefem Maciulskim, urzędnikiem Magistratu lwowskiego.

Poufne zebranie leśników, na które zaprasza Wydział galicyjskiego Towarzystwa leśnego, odbędzie się w poniedziałek dnia 16 bm. o godzinie 6 wieczorem, w sali dyrekcyi domen i lasów państwowych, ulica Kopernika l. 20.

Omawiane będą tematy: 1) Sprawa orzeczeń władz co do przymusowego hodowania wskazanego rodzaju drzew; 2) o wyróbce różnych rodzajów drzewa przez właścicieli lasów.

Wybory do Rad powiatowych. W poniedziałek dnia 16 bm. odbędzie się w Trembowli wybór 12 członków do tamecznej Rady powiatowej z grupy gmin wiejskich, we wtorek zaś dnia 17 bm. odbędzie się wybór 10 członków z grupy mniejszych posiadłości do Rady przemyskiej i wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Staremmieście, z grupy posiadłości większych.

Klub pieszych zawiązuje się we Lwowie. Panowie, którzyby chcieli być jego członkami, raczą nadesłać swój adres pod literami: J. O. P. do Administracyi *Gazety Narodowej.*

„Sokół“, Tow. gimn. we Lwowie. W niedzielę dnia 15 stycznia rb. odbędzie się w sali „Sokoła“, przy ulicy Zimorowicza, koncert muzyki wojskowej pułku piechoty Nr. 55, pod przewodnictwem kapelmistrza p. Kiesowskiego.

Koło Pań „Towarzystwa szkoły ludowej“ urządziło dnia 11 b. m. drzewko dla uczniów szkoły 4-ro klasowej męskiej im. Elżbiety w Przemyślu. Z bogato ubranego setkami podarunków drzewka skorzystali wszyscy uczniowie w liczbie koło 250. Najbiedniejsi uczniowie otrzymali ubrania, a nadto w zyscy książeczki, obrazki, paczki piór, piórniki, zeszyty, chusteczki, ciasteczka i inne podarki. W imieniu obdarzonej dziatwy składa zarząd szkoły serdeczne „Bóg zapłać“ czcigodnemu i zacnemu Kołu Pań „Towarzystwa szkoły ludowej w Przemyślu.

„Gazeta jarosławska“ przestała wychodzić.

Bezpłatna nauka stenografii dla Pań Wskutek licznego zgłaszania się pań, szczególnie kandydatek na nauczycielki, postanowił p profesor Poliński utworzyć osobny bezpłatny kurs stenografii wyłącznie dla pań. Zapis na ten kurs i sama nauka rozpocznie się już we wtorek 17 stycznia w szkole Mickiewicza przy ulicy Teatralnej w IV klasie b. na dole o godzinie 4 popołudniu.

Lwowski salon sztuk pięknych, pozyskał na wystawę w tych dniach większych rozmiarów pochlebnie oceniony w Monachium obraz Radziejowskiego, „Sierota“. Prócz tego wystawiono najnowsze prace; Littrova „Widok morski“, Wisłockiej „Jutrzenka“ i Trębacza „W ogrodzie“.

Do działu portretów nadesłali: Augustynowicz „Portret pana Niezabitowskiego“, Krzesz Józef „Portret pani baronowej Lazarini“ i „Księcia Pawła Sapiehy“.

Znajdujące się od tygodnia na wystawie portrety „Dr. Byka“ i „Moje dzieci“ pędzla Styki będą wysłane niebawem do Krakowa.

Do ilustracyi stosunków urzędników sądowych. W pewnem mieście obwodowem w Galicyi stawał przed kratkami żyd, spólnik handlu sukna i kortów, oskarżony o przekupstwo. Gdy przyszło do złożenia trybunału, taka powstała trudność, że prezydent z wielką biedą znalazł pomiędzy wszystkimi członkami tego sądu zaledwie czterech, z których mógł utworzyć trybunał, wszyscy bowiem inni, jako dłużnicy owej firmy, musieli być wyłączonymi.

Podziękowanie. Wszystkim łaskawym Dobrodziejom składają Siostry Felicyanki z ulicy Żółkiewskiej, w imieniu maleńkich dziateczek, za złożone w Redakcyi *Przeglądu* ofiary w kwocie 36 złr. 50 cnt. na mającą się otworzyć ochronkę, najserdeczniejsze Bóg zapłać!

Polecamy i nadal pamięci i ofiarności wszystkim szlachetnym sercom, nietylko mieszkańcom Lwowa, ale i ukrytym, a wielkim, ofiarnym i wspaniałomyślnym mieszkańcom prowincyi, którzy nieraz tyle czynią dobrego cicho ocierając łzy prawdziwej nędzy, i w sposób samemu Bogu wiadomy, przynoszą ulgę cierpiącym i nieszczęśliwym. Oby Pan Bóg błogosławił i wspierał dobre ich chęci i czyny, i oby spełnić się mogła obietnica, że kubek wody podany w imię jego, nie zostanie bez nagrody.

Siostry Felicyanki.

Wydział „Echa“ zaprasza członków czynnych i wspierających Towarzystwa na doroczne walne zgromadzenie, które się odbędzie w niedzielę dnia 15 stycznia o godzinie 12 w południe, w lokalu „Echa“, Rynek l. 17. — Na porządku dziennym: Sprawozdanie ustępującego i wybór nowego wydziału.

Do Związku handlowego Kółek rolniczych w Krakowie przystąpili w dalszym ciągu następujący członkowie: z udziałem 300 złr Andrzej Średniawski włościanin, Górna wieś; z udziałem 100 złr Leonia z Kośmińskich Węgleńska; z udziałem 50 złr.: Jakób Haberka, dzierżawca dóbr Bronowice małe; Karol Otto, właściciel fabryki artyst. stolarskiej Kraków; z udziałem 25 złr. Michał Bański właściciel sklepu w Liszkach, Stanisław Biechoński właściciel dóbr Żarnowiec, Józef Czarnowski właściciel dóbr Zakamycze, Oskar Fiber dzierżawca dóbr Prądnik czerw., Florentyna Gettlich Kraków, Marya Górska Kraków, Dr. Ludwik Grzybowski kand. adw. Kraków, Eufemia Janikowska właścicielka realności Kraków, Ignacy Łobaczewski c. k. radzca sądu wyższego Kraków, Euzebia Perłowska kapitalistka Kraków, Powiatowy Zarząd kół. rol. Wieliczka, Stanisława Służewska Kraków, Marceli Sobański właściciel dóbr Pieńkówka, Ksawery Uzarski kasyer Kasy oszczędności Kraków, Łucya Zelaszkiewicz właścicielka pensyonatu Kraków, Antoni Ziarko rolnik Jaworzno, Marya Kłobassa Zręcka właścicielka dóbr Kraków, Franciszek Zopoth aptekarz Kraków, i Kółka rolnicze: w Nowym mieście, Grabiu, Kobylanach, Toniach, Rybny, Siedlce ad Bochnia, Raciechowicach, Kalwaryi ad Rybotycze.

Chłody. W północnych Włoszech panują od kilkunastu dni tak wielkie zimna, iż zamarzły mniejsze jeziora lombardzkie. Na jeziorze Como i Lago Magiore gdzieniegdzie ukazuje się cienka lodowa powłoka, co jest rzadkiem zjawiskiem.

Ofiary. Od p. Z. V. z Poznanki otrzymaliśmy 2 złr. dla Głodnych Dzieci.

Polowanie. W dniu 11 bm odbyło się polowanie w Podleszanach, u hr. Henryka Brezy. Polowano od godziny 11 do 4; w 8 strzelb zabito 91 zajęcy, 3 rogacze, 2 lisy.

O tragicznym wypadku donoszą z Aradu: Dnia 10 bm. miał tam odbyć się ślub panny Hoenischównej, młodej, 20-letniej, pięknej panienki, ze znanym w Aradzie bogatym fabrykantem. Wszystko było przygotowane, pannę młodą przybrano już nawet w suknię ślubną i wieniec mirtowy, gdy nagle, na pół godziny przed ślubem, oblubienica otruła się i mimo bezzwłocznej pomocy lekarskiej, w kilka chwil po zażyciu trucizny, wyzionęła ducha.

Samobójczyni kochała się do szaleństwa w jednym z aktorów aradzkiej trupy dramatycznej. Ulegając jednak radom i namowom rodziców, starała się o swym ubóstwianym zapomnieć i zgodziła się na poślubienie owego fabrykanta. Gdy atoli nadeszła już godzina ślubu, przytłumiona w głębi serca miłość, nowym gwałtownym wybuchła płomieniem i Hoenischówna nie chcąc być żoną niekochanego przez nią męża, targnęła się na własne życie.

Straszną zbrodnię popełniono w Wiedniu. — Parobek stajenny Stefan Rott, dla zrabowania kilku nędznych gratów, zadusił 84letnią staruszkę, a następnie dla ukrycia zbrodniczego swego czynu powiesił ją, sądząc, iż po odkryciu zbrodni wszyscy wierzyć będą, że staruszka sama życie sobie odebrała. Komisya sądowa przekonała się jednak, że staruszka nie popełniła samobójstwa, lecz została zamordowaną.

Sąsiedzi o popełnienie tej zbrodni podejrzywali Rotta, którego na kilka godzin przed odkryciem morderstwa widziano kręcącego się przed mieszkaniem zamordowanej. To też aresztowano go natychmiast. Przesłuchiwany w policyi z początku wypierał się wszystkiego; później jednak poplątał się w swych zeznaniach i przyznał się do popełnienia tej ohydnej zbrodni — Oddano go w ręce sądu karnego.

Święcenie niedziel. W krakowskiem Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń zaprowadzono ze wszech miar na uznanie i naśladowanie zasługującą zmianę, a mianowicie od 1 bm. urzędnicy w niedzielę uwolnieni są od czynności. Aby jednak interesa Towarzystwa nie były całkowicie przerwane, pozostają w biurze dyżurni w dziale ogniowym równie jak i w dziale życiowym. — Dyżur taki przypada w dziale ogniowym na każdego urzędnika co szóstą niedzielę, a w dziale życiowym co piątą niedzielę.

Polska kapelania w Wiedniu. W sprawie tej donoszą z Wiednia:

Odkąd ks. Krechowiecki opuścił kościół św. Ruprechta, przy którym dla Polaków mieszkających w Wiedniu sprawował służbę Bożą, sprawa polskiego nabożeństwa zmieniła się zupełnie.

Jego następcą prowizorycznym mianowano ks. Polickiego, który jednak po 4 miesiącach porzucił to stanowisko, najprawdopodobniej dlatego, że nie pobierając najmniejszego honoraryum nie miał poprostu z czego żyć, a tem mniej mógł opłacać służbę kościelną i ponosić inne wydatki. Wszak na to wszystko nie ma przy kościele żadnego funduszu!

Po nim oddano kazania i nabożeństwo polskie przy kościele św. Ruprechta księżom polskim, bawiącym na studyach w Pritaneum. Ci oczywiście w tem samem, co ks. Policki, znajdują się położeniu, a nawet w gorszem o tyle, że nie mają dość czasu zajmować się obowiązkami parafialnymi jako wysłani do Wiednia jedynie dla studyów. Wobec tego o służbie Bożej dla Polaków obecnie nie może być mowy.

Dopóki ks. Krechowiecki pełnił te obowiązki, był zarazem dyrektorem kościoła ze strony niemieckiej. Będąc zatem samodzielnym i stałym rządcą kościoła, mając przytem utrzymanie dla siebie i fundusze potrzebne na służbę kościelną i inne wydatki, mógł służbę Bożą sprawować wzorowo i zaspakajać potrzeby duchowne swych rodaków.

Dziś dyrektorem ze strony niemieckiej mianował konsystorz wiedeński osobnego księdza niemieckiego a polska służba Boża wobec tego, że polskiego księdza nie ma stałego, że ci, co są, nie mogą absolutnie zajmować się regularnie nabożeństwem polskiem, że wreszcie funduszu dla nabożeństwa polskiego nie ma żadnego, prawie zniknęła z niemałą szkodą moralną dla mieszkających w Wiedniu Polaków. Wszyscy też oczekują z niecierpliwością zmiany na lepsze, oby jak najrychlejszej.

Biblioteka polska w Rumunii, instytucya bardzo zasłużona, która przez długi czas była ogniskiem dla rozproszonej na Wschodzie emigracyi polskiej, rozwiązała się dla braku dostatecznej liczby członków po 27-letniem istnieniu. Majątek, złożony z biblioteki zawierającej 4000 dzieł i z funduszu żelaznego w kwocie 7000 franków przelany został na rzecz niedawno zawiązanego górnoszlązkiego Towarzystwa literackiego z siedzibą w Bytomiu, którego zadaniem jest budzenie polskości w tych okolicach pruskiego Szlązka, gdzie ona dotąd ulega niemieckiej przewadze. „Biblioteka polska w Rumunii“ zawiązaną została we dwa lata po powstaniu styczniowem, początkowo w Mihalenach, a potem przeniosła się do Jass. Przez krótszy lub dłuższy czas, istniało za jej inicyatywą założonych 14 czytelń w rozmaitych miasteczkach rumuńskich, gdzie tylko zgromadziła się bodaj garstka Polaków, a wszystkie doznawały opieki i poparcia w pieniądzach, książkach i gazetach od „Biblioteki“ w Jassach. Przed dwoma laty obchodziła ta sympatyczna instytucya wychodźcza ćwierćwiekowy jubileusz i z tej okazyi wydała swoim nakładem pamiątkową książkę, zawierającą kronikę zakładu i kilkanaście prac literackich. Na czele „Biblioteki“ stał w ostatnich czasach prymaryusz jednego ze szpitali w Jassach, znakomity lekarz dr. Julian Łukaszewski. Pozostała w Jassach garstka Polaków, którzy należeli do rozwiązanej „Biblioteki“, założyła nowe Towarzystwo „Zgoda“ o charakterze czysto towarzyskim.

Z Bukaresztu donoszą, że ma tam powstać pismo polskie, poświęcone interesom Polaków na Wschodzie.

Podarki ślubne księżniczki Edynburskiej. Członkowie królewskiej rodziny angielskiej, stosownie do projektu, wniesionego przez cesarzowę Fryderykową, ofiarowali upominek młodej parze rumuńskiej. Tworzą go prześliczne ramy srebrne, w stylu rococo, z herbami trzech domów, zawierające pięćdziesiąt fotografii. Środkowe miejsce zajmuje królowa Wiktorya, otoczona portretami cesarza i cesarzowej niemieckiej, cesarzowej Fryderykowej, królewskiej pary rumuńskiej, księstwa Edynburskich i księstwa Hohenzollern; ci znowu okoleni są innymi członkami rodziny. Księżniczka otrzymała 150 podarków z górą, a w liczbie ich kilka starych arcydzieł ze srebra i złota, kosztowne wazony, brazy. Królowa Wiktorya ofiarowała dużą broszkę i kolczyki z brylantów i szmaragdów; księżna Edynburska dyadem brylantowy z krzyżem, broszę brylantową i takież kolczyki, broszę z szafirów i brylantów, dwie brosze z pereł i brylantów i neseser podróżny ze srebrnemi przyborami Książę Edynburski dał córce wspaniałą toaletę srebrną, wedle wzorów z szesnastego wieku, a nadto księżniczka otrzymała od rodziców dyadem, naszyjnik i kolczyki z brylantów i turkusów i chiński serwis porcelanowy do śniadania i obiadu na 60 osób, a także przybory do toalety z chińskiej porcelany. Podarek księcia Walii stanowi bransoleta turkusowa z dwoma brylantowemi sercami; książę York i księżniczki Maud i Wiktorya ofiarowali broszę z turkusów i brylantów

ks. Ludwika i książę Elfe broszę z szafirów i brylantów w kształcie podkowy; książę Sasko-Koburg-Gotajscy naszyjnik z pereł i brylantów, z fermuarem w kształcie węzła, na którym wysadzany jest herb domu saskiego, Sułtan Johore przysłał srebrny serwis do kawy i herbaty. Nadesłały także podarki od księstwa Westminster, lorda Spencera, generała Wolseley i Harrisona, od barona Ferdynanda Rotschilda i oficerów marynarki, podkomendnych ks. Edymburskiego i oficerów z Plymouth. Wszystkie te dary odsyłane do Koburga, gdzie urządzono z nich wystawę w pałacu.

Przepowiednie dla rolników na rok 1893. Wedle zestawień ludzi zajmujących się meteorologią i horoskop na rok bieżący przedstawia się jak następuje:

Zima, która dotąd dała się nam we znaki tęgiemi mrozami, nie dotrzyma podobno nawet do lutego w takiej sile jak jest obecnie. Dzieje się tak zwykle, jeżeli się zima zaczyna wcześnie. W bieżącem stuleciu, tj. w ciągu najbliższych siedmiu lat, będziemy mieli dwie zimy bardzo ostre. Po takiej zimie, jak obecna, będzie wiosna opóźniona i niestała, zimna i przeplatana przymrozkami na zachodzie, a cieplejsza i nieco przekropna na wschodzie, pod koniec kwietnia i po części gorąca. — Letnie półrocze będzie dość suche, nie należy jednak obawiać się upałów takich jak w roku zeszłym. Tylko środek lata będzie zapewne gorący i burzliwy, a we wschodniej Europie nawet upalny. — Jesień będzie prawdopodobnie mniej ciepła niż lat ubiegłych, a objawy zimy wystąpią wcześniej; początek zimy będzie wczesny i ostry na północnym wschodzie.

A teraz co do urodzajów.

Zima obecna oziminom na pozór nie sprzyja, ale im nie szkodzi, tem bardziej, że zasiewy jesienne odbyły się niemal wszędzie w warunkach pomyślnych a śniegi spadły na ziemię już zmarzniętą. Z tego powodu, jeżeli pora kwitnienia ozimin sprzyjać będzie, oziminy (przynajmniej na wschodzie) nie zawiodą tak jak w roku zeszłym, zarówno na lekkich jak na piaskowych gruntach zachodu.

Jak pszenica rzadziej zawodzi niż żyto, tak urodzaj jarzyn warunkowo może być lepszy niż w roku zeszłym; widoki zbiorów jarzyn lepsze są na wschodzie niż na zachodzie. Zima obecna zapowiada za to dobre zbiory roślin pastewnych i siana.

W ogóle urodzaj w Europie na południowym wschodzie i północnym zachodzie dobry, na zachodzie i północy mierny, po części zły; na północnym wschodzie, południu i w strefie środkowej będzie on różny, stosownie do położenia i stanu kultury, a w ogólnem przecięciu średni.

Więc dla naszych rolników są te przepowiednie bardzo pomyślne.

Kojce dla łyżwiarzy. Na ślizgawce w Warszawie zaprowadzono kojce dla łyżwiarzy, najzupełniej zabezpieczające nieumiejących się ślizgać od przykrości padania na lodzie. Kojec składa się z dwóch poręczy, złączonych poprzecznymi drążkami, a opierających się na dwóch sannicach. Początkujący łyżwiarz staje w środku kojca, opiera się rękami o poręcze i sunie w kierunku żądanym, lawirując nogami wedle potrzeby i upodobania.

Kojce takie okazały się podobno bardzo praktycznemi. Dobrze więc byłaby, żeby nasze Towarzystwo łyżwiarskie kazało kilka takich kojców zrobić dla ślizgawki na Szumanówce.

Bogactwo nauczyciela ludowego. Tyle się u nas mówi i pisze o smutnem położeniu materyalnem nauczycieli ludowych, że przyzwyczailiśmy się już uważać ich za prawdziwych biedaków. Zdaje się jednak, że skargi na biedę nauczycieli ludowych nie zawsze są uzasadnione, a okrzyczane ich ubóstwo może nie tak powszechne, jak sobie szanowni czytelnicy wyobrażają.

Poniżej podajemy autentyczny wykaz wydatków, które poczynić musiał pewien nauczyciel wiejski z powodu przeniesienia na inne miejsce służbowe, chcąc dać czytelnikom pojęcie, jak się przedstawia „skromny" dobytek jakiego nauczyciela. Nauczyciel ów potrzebował:

1) 1 podwody do jazdy celem odebrania szkoły;
2) 2 podwód dla rodziny i dwojga sług;
3) 4 „ do przewiezienia mebli;
4) 10 „ „ „ jarzyn i zboża;
5) 6 „ „ „ narzędzi domowych i gospodarskich;
6) 2 „ „ „ pasieki;
7) 10 „ „ „ paszy dla bydła;

razem 35 podwód, z których tylko jedna pierwsza nie była właściwie niczem obciążona, tak że aż na 34 furach przewieziono ruchomą jego własność. Kto ten tabor widział, sądził zapewnie, że przeprowadza się ktoś z całym folwarkiem, lub przynajmniej właściciel większej realności!

Dodajmy do tego, że nauczyciel ów przyjąć musiał dwóch poganiaczy do przeprowadzenia bydła i że za sam ubytek w ziarnie niewymłóconem przez wytrzęsienie podczas przewozu policzył sobie kwotę 10 złr., oprócz odpowiedniej kwoty za opakowanie i uszkodzenie mebli, a nie zdziwi nas to wcale, iż powyższe przeprowadzenie się na nowe miejsce służbowe, oddalone o 22 kilometrów (3 mile) kosztowało go przeszło 160 złr.

Powyższy rachunek bynajmniej nie jest jedynym i podobnych moglibyśmy Szanownym czytelnikom więcej zaprodukować. Wszelako są i wręcz przeciwne stosunki, a nauczyciel, który mniej się trudni rolnictwem a więcej szkołą, bywa nieraz bardzo ubogi.

Dom akademicki w Krakowie. Wykaz XIX składek na budowę Domu akademickiego:

Wydział Rady powiatowej w Borszczowie zł. 10, magistrat tarnopolski i lwowskie Towarzystwo wzajemnego kredytu po 5, Kasa zaliczkowa w Bołszowcach 1, aptekarz w Jeziernie M. Zahradnik ze sprzedaży kapsułek swego wyrobu 18.37, Aleksander Szafrański 15, Antonina Grammatykowa 11, Roman Wimpeler dyrektor seminaryum nauczycielskiego w Rzeszowie 10, bracia Bilewscy 7, Leon Bogasiewicz i Augustyn Chyżewski po 5.

Za te datki szanownym ofiarodawcom w imieniu Obywatelskiego komitetu opiekuńczego Domu akademickiego jak najuprzejmiej dziękuję. — Jeżeli dalsze datki wpływać będą tak hojnie jak dotąd, to można będzie przystąpić do budowy już w ciągu bieżącego roku. *Prof. dr. E. Korczyński.*

Zmarli. Adam Lipiński, asystent kolei państwowej, umarł w Przemyślu, przeżywszy lat 39.— W Czerniowcach zakończyła życie Emilia Rzepecka, żona emerytowanego kapitana, w 30 r. życia. — W Szczepanowie, w dyecezyi tarnowskiej, zmarł dnia 8 bm. proboszcz tameczny i jubilat ks. Wojciech Bobek.

Pianina malowane. Dwie zamieszkałe w Warszawie malarki, panny: M. Sawicka i Czesława Sierzputowska, wysyłają na wystawę do Chicago pianina, ozdobione ręcznemi malowidłami. Pianina powyższe znajdą pomieszczenie w oddziale pracy kobiecej.

Najdziwaczniejsze przedmioty zalecane bywają w ogłoszeniach dziennikarskich na podarki gwiazdkowe. Zdarzyło się już, że zachwalano na ten cel pługi, a jakiś dentysta doniósł, że w święta Bożego Narodzenia darmo będzie wyrywał zęby. Rok ubiegły przyniósł znów nowość. Oto gazeta *Nordstern* zamieszcza ogłoszenie pewnego dentysty, który zaleca jako odpowiedni podarek gwiazdkowy — sztuczne zęby.

Nowy środek leczniczy. Prof. Hebra w gmachu nowej polikliniki wiedeńskiej przedstawił onegdaj zebranym lekarzom i uczniom medycyny znaczną liczbę chorych leczonych nowym środkiem, wynalezionym przez dra Kohna a nazwanym „Thiosinaminem".

Nowy środek ten leczy rozmaite dotąd za nieuleczalne uznane choroby skóry i tkanek, jak: wilka, nabrzmienie gruczołów limfatycznych itp. Liczne doświadczenia robione z tym nowym środkiem przez lekarzy w poliklinice, wydały jak najświetniejsze rezultaty.

Dr. Hebra zaznaczył, że „Thiosinamin" można bardzo łatwo wytwarzać; jest to substancya chemicznie dokładnie oznaczona i łatwo uzyskać się dająca i nie wywołuje — jak kochina — zaburzeń w organizmie ludzkim.

Manifestacya antirosyjska. Z Medyolanu donoszą, że temi dniami w teatrze *de la Scala* miała miejsce manifestacya antirosyjska. Dawano sztukę pod tytułem: „Michał Strogow". Publiczność złożona przeważnie ze stałych abonentów teatru, poczęła gwizdać, stukać i krzyczeć „precz ze sztuką", a gdy kapelmistrz, nie zwracając na to uwagi, dyrygował dalej, rozgniewana publiczność rzuciła się na orkiestrę i wypędziła kapelmistrza.

Stan powietrza. Termometr — 14° Reaum. o godzinie 7 zrana, a w południe — 6 stopni R. Barometr 753. Spada. Dzień jasny, pogodny.

Z Heinego.

Odebrałem dzisiaj rano
Wieść smutną grobową,
Nadesłałaś mi w twym liście
Pożegnania słowo.

Już mi w oczach po tej stracie
Łzy perliste stały,
Nagle patrzę: list ogromny,
Prawie, że tom cały.

Odetchnąłem! W szczerość groźby
Odtąd już nie wierzę:
Nie pisuje tomów całych,
Kto się żegna szczerze...

Teatr. Dziś w sobotę (dnia 14go stycznia) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: po raz szósty: „Gorąca krew", wodewil w 3-ch aktach, a 7-miu odsłonach L. Krenna i K. Lindau'a, z muzyką Hugona Schenka. — W niedzielę po południu „Hulaj dusza", widowisko sceniczne ze śpiewami. Wieczorem o godzinie 7: „Łucya z Lammermooru", opera w 4 aktach Donizetti'ego. Występ panny Julii Biondelli i pp.: Aleksandra Myszugi, Jeromina i Rudolfa Bernhardta. — W poniedziałek po raz pierwszy: „Zazdrość" komedya w 4 aktach Vacqueri'ego.

Literatura i Sztuka.

* **„Echo"** wykona w niedzielę dnia 15 stycznia w kościele OO. Bernardynów, podczas sumy, kolędy na chór męski.

* **„Zwyczaje towarzyskie dla duchownych."** — Ks. Władysław Szcześniak, wiceregens seminaryum metropolitalnego u św. Jana w Warszawie, przyswoił językowi naszemu pod powyższym tytułem i zastosował do potrzeb naszych nader pożyteczne dzielko ks. L. Branchereau, rektora seminaryum duchownego w Orleanie. (Warszawa, druk St. Niemiery, 1893, stron 282.)

Książka ta, poprzedzona listem słynnego biskupa Dupanloup, który gorąco ją w swoim czasie chwalił i zalecał, jest bardzo rozumnie i systematycznie ułożonym podręcznikiem w rodzaju „savoir-vivre". Przeznaczona dla kapłanów wstępujących w świat, poucza ona dokładnie zarówno o zachowaniu się w życiu prywatnem (utrzymanie ciała, ubranie, mieszkanie, sposób życia duchownych), jak o uprzejmości w stosunkach towarzyskich (spotkanie, ukłon, wizyty, obiady, gra i przechadzka, gościnność, życie w zgromadzeniu, probostwo itd.), a wreszcie o mowie i właściwościach wysłowienia (fizyczne i moralne zalety rozmowy, o formach grzeczności wymaganych w korespondencyi, sposoby pisania i formy listów itp.). Jak widzimy nie pominięto tu żadnego szczegółu, dotyczącego zachowania się kapłana, zarówno w życiu prywatnem jak i w stosunkach zewnętrznych; niektóre zaś działy, jak np. zachowanie się przy stole, traktowano tak wyczerpująco, że odczytanie ich mogłoby się przydać nawet wielu świeckim osobom.

Cel przyswojenia rzeczonej książki wyjaśnia ks. Szcześniak w ślicznem słowie wstępnem: „Do kleryków seminaryum"; jest nim chęć dopełnienia niejako wychowania przyszłych sług Bożych, którzy rekrutują się z różnych warstw, a mozolną nauką zajęci, niezawsze mają sposobność łatwego nabycia zwyczajów towarzyskich.

„Religia i społeczeństwo" powiada tu autor, „oprócz nauki, pobożności i miłości bliźnich, czegoś więcej jeszcze żądają od was; pragną one, abyście do wysokiej nauki i blasku cnót waszych dołączyli szlachetne zewnętrzne obejście, czystość wymowy i tę godność jakąś powagi zarazem i prostoty pełną, po którejby każdy mógł rozeznać w was ludzi dobrze wychowanych. Ponieważ zmuszeni będziecie do życia wśród świata i do ciągłych z nim stosunków, przeto nie wypada wam wykraczać przeciwko przyjętym w świecie zwyczajom towarzyskim, zaniedbywać koniecznych form grzeczności lub mówić językiem innego towarzystwa, a nie tego, do którego ze względu na stanowisko wasze należeć będziecie. Celem tej naszej pracy jest dopomożenie wam w nabyciu tego dziś niezbędnego uzupełnienia w wychowaniu kapłańskiem."

Czyż wobec tego potrzeba jeszcze zapewniać, że praca ks. Szcześniaka zasługuje na jak najszersze rozpowszechnienie?

* **Aleksander Bandrowski**, znany nasz tenor, obecnie stały śpiewak opery we Frankfurcie nad Menem, zdobywa sobie ogromny rozgłos występami gościnnemi na scenach niemieckich. Jednem z najświetniejszych powodzeń artysty naszego był występ na koncercie w berlińskim „Odeonie" dnia 23 zm. „Popis śpiewaka" mówi miejscowa krytyka, „sprawił wrażenie imponujące; było to połączenie stylów Wagnera i Liszta, dające znakomite rezultaty artystyczne."

Rodak nasz został zaangażowany na szereg gościnnych występów do opery „La Scala" w Medyolanie.

* **„Misye katolickie"**, w zeszycie styczniowym, zawierają oprócz ośmiu ilustracyi, następujące artykuły: Krzysztof Kolumb wobec odkrycia Ameryki i Kolumb jako badacz naukowy. Znajomość Ameryki przed Kolumbem; Honduras brytański; Albania: Dzieje dyecezyi Pulati, Wycieczka do Sappy; Góry skalisk w północnej Ameryce; List ks. kardynała Ledóchowskiego, prefekta propagandy, z powodu śmierci kardynała Lavigerie; Wiadomości bieżące.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 12 stycznia.

(*Z*). Gorszej chwili do zawarcia układu w sprawie operacyi walutowych nie mogła rzeczywiście wybrać grupa rotszyldowska. W każdej innej porze bowiem musiałaby wiadomość o ukończeniu tego miliardowego interesu wywołać haussę na całej linii, tymczasem dziś mimo wszelkich zabiegów spekulantów miejscowych kursa nie tylko nie poszły w górę, ale spadły i to dosyć znacznie. Już wczoraj bowiem sygnalizowano z Paryża, że publiczność tak natarczywie domaga się zwrotu depozytów złożonych w bankach, że bank francuski musiał oddać do dyspozycyi ostatnie rezerwy banknotów, a dziś nadeszła wiadomość, że emissya not banku francuskiego dosięgła już dozwolonego maximum 3½ miliarda franków, tak, że bankowi nie wolno już ani jednej noty więcej wypuścić, lecz wszelkie zobowiązania musi on wypłacać monetami kruszcowemi. Z tego powodu ogłosił bank, że systuje zakupna złota za noty, a kupować będzie złoto tylko wtedy, jeżeli sprzedający zgodzi się, aby mu za nie zapłacono srebrem, nadto robi bank w parlamencie zabiegi, aby mu podwyższono maximum emissyi banknotów na 4 miliardy. Rząd francuski jest także w niemałym kłopocie, gdyż publiczność szturmuje do pocztowych kas oszczędności i domaga się zwrotu wkładek. W obec takiej sytuacyi we Francyi czyż można myśleć o rozpoczynaniu olbrzymich operacyi austryackich?

I berlińska giełda ma swoje kłopoty. Mowa Capriviego w sprawie reformy wojskowej zrobiła w sferach giełdowych niekorzystne wrażenie i odwróciła przyjaźniejszy prąd, który ostatniemi dniami na targu berlińskim zaczynał się przejawiać, a niemały popłoch między spekulantami nad Sprewą wywołała wiadomość o nowem zarządzeniu rosyjskiego ministra finansów, które prawdopodobnie usunie grunt z pod nóg arbitrażowi i wszystkim tym spekulantom, którzy operują w rublach. Często bowiem wywołują oni nawał fikcyjnych rubli na targu berlińskim i rzucają kursem ich jak piłką to w dół to w górę, w miarę tego jak im właśnie potrzeba.

Owóż rosyjski bank państwowy z polecenia ministra finansów zawiadomił wszystkie banki w Rosyi, że odtąd udzielać będzie zaliczek, t. zw. „on call" (na zawezwanie) tylko w takim razie, jeżeli potrzeba wysyłania rubli za granicę jest uzasadnioną wymogami handlu i jeżeli klient banku żądający wysłania rubli za granicę złoży równocześnie tę kwotę, która ma być wysłaną, albo udowodni, że to dzieje się rzeczywiście w interesie handlu.

Wobec tego niepodobieństwem będzie spekulantom berlińskim manewrować tak jak dotąd, tj. korzystać z kredytu w bankach rosyjskich i kazać sobie przesyłać asygnaty na Berlin na to tylko, aby one posłużyły za dowód istnienia nawału rubli.

Jakoż wszystkie banki rosyjskie zawiadomiły swoich klientów w Berlinie, że odtąd nie mogą wykonywać takich zleceń, z któremi połączona jest wysyłka rubli za granicę. W obec takiej sytuacyi dwóch najpotężniejszych targów europejskich spadły u nas prawie wszystkie walory, a najbardziej te, które bezpośrednio interesowane są w operacyach walutowych. Tylko länderbanki i akcye fabryki broni podniosły się, pierwsze dla tego, że emisya pożyczki bułgarskiej zapowiada się świetnie, a także bilans tego instytutu za rok 1892, ma być bardzo dobry, zaś akcye fabryki broni w Steyr dla tego idą w górę, że fabryka ta otrzymać ma nowe bardzo znaczne zamówienia. I tak rząd chilijski zamówił u niej 60.000 karabinów, a z Rumunią układ o dostawę 100.000 ma być tymi dniami zawarty. Nadto przedsiębiorą próby z małokalibrowemi Mannlicherami w Belgii, Holandyi i Hiszpanii, — sfery giełdowe przypuszczają zatem, że także jedno z tych państw zrobi w Steyr znaczniejszy obstalunek.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 316·90, węgierskie 364·—, Anglobanki 151·50. Uniony 243·75, Bankvereiny 116·8?, Länderbanki 230·?5, Ludwiki 218·50, Czarniowieckie 249·75, Renta papierowa 98·30, srebrna 97·90, austryacka złota 116·60, papierowa 100·55, węgierska złota 114·10, papierowa 100·75, dukat 5·64, 20-frankówka 9·59½, marki 11·83—, ruble 1·20¼.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 13 stycznia.

Na targach zbożowych zagranicą prawie wszędzie objawiło się w tym tygodniu usposobienie lepsze i ceny zboża doznały małoznaczącej co prawda zwyżki. Okoliczność ta pozostała jednak na dzisiejszy targ tutaj bez żadnego wpływu, ponieważ młynarze jak przedtem, tak i teraz, skarżą się na trudność odbytu na mąkę i ograniczają się w zakupnach. W cenach nie zaszły dzisiaj prawie żadne zmiany, a co do pszenicy i żyta usposobienie było nawet nie złe. Jęczmień mimo obniżonych cen trudny napotyka odbyt.

Płacono: za pszenicę białą od 7·90—8·20 za czerwoną od 7·70—8·15, za żółtą od 7·70 do 8·15; za żyto od 6·65—6·85; za jęczmień browarny od 6·00—6·50, na kaszę od 5·30 do 5·50; za owies od 5·50—5·90, za rzepak od 11·25 do 11·80, za koniczynę czerwoną od 00 do 00, za białą od 00 do 00 zł. — wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Produkcya cukru w Austryi.** W pierwszych pięciu miesiącach kampanii 1892/93, a mianowicie od sierpnia do grudnia 1892, wyprodukowały wszystkie cukrownie austryackie 6,129.946 cetnarów metrycznych cukru, w tym samym zaś okresie roku 1891 wyprodukowały tylko 5,982.072 cetnarów metrycznych. Konsumcya cukru w monarchii wynosiła w tych pięciu miesiącach 1,334.447 cetnarów metrycznych, a zatem zwiększyła się w porównaniu z r. 1891 o 23.238 ctn. mtr., natomiast eksport zmniejszył się znacznie. Od sierpnia do grudnia 1891 r. eksportowano bowiem z Austryi 2,428.008 ctn. metr. cukru, zaś w tym samym okresie 1892 tylko 1,964.059 ctn. metr. Zapasy wszystkich cukrowni austryackich wynoszą z początkiem stycznia 1893. 3,721.636 cetnarów, zaś w r. 1892 wynosiły tylko 3,117.465 cetnarów. Jak widzimy, rok ubiegły zapisał się niekorzystnie w austryackim przemyśle cukrowniczym.

§ **Produkcya i sprzedaż soli.** W miesiącu listopadzie roku 1892 wynosiła produkcya soli w Galicyi 108.687 centn. metr., sprzedaż zaś z zapasów 125.858 centn. metr, W tym samym miesiącu roku 1891 wynosiła produkcya 110.261 centn. metr, sprzedaż zaś z zapasów 115.749 centn. metr. Z porównania wypływa, iż w miesiącu listopadzie roku 1892 wyprodukowano o 1.574 cent. metr. mniej, sprzedano zaś o 10.109 cent. metr. więcej, niż w tym samym miesiącu roku 1891.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 14 stycznia (pryw.) Najmniejszej podstawy nie ma obiegająca tu pogłoska, że namiestnik Morawy p. Loebl ma zostać ministrem spraw wewnętrznych.

Berlin 14 stycznia (pryw.) Utrzymują tu, że Caprivi oświadczył w komisyi wojskowej, iż Rosya i Francya zawarły konwencyę militarną, wedle której w razie gdyby albo Francya albo Rosya zaatakowaną została przez Niemcy same albo w spółce ze sprzymierzeńcami, to strona niezaatakowana ma wysłać na pomoc zaatakowanej w ciągu 6 tygodni 600.000 żołnierzy, a w ciągu dalszych trzech tygodni drugich 600.000.

Dortmund 14 stycznia. Uwięziono tu przywódzcę bastujących górników Schoenwalda.

W miejscowości Schalke napadła wczoraj wieczorem gromadka kilkuset bastujących górników na kilku urzędników górniczych i sztygarów. Policya i żandarmerya rozpędziła rozjuszony motłoch, przyczem wielu ludzi odniosło rany.

Berlin 14 stycznia. Cesarz Wilhelm powrócił tu i zaraz po przybyciu odbył konferencyę z Caprivim. Sejm pruski rozpoczął obrady nad reformą wyborczą.

Parlament niemiecki obradował wczoraj w dalszym ciągu nad interpelacyą socyalistów w sprawie nędzy panującej między ludnością robotniczą. Socyalista Auer zapewniał, że stronnictwo socyalno-demokratyczne nie ma żadnego związku z bastówką w okręgu saarbrückeńskim. Sekretarz stanu Boetticher oświadczył jeszcze raz, że zdaniem jego nie ma w kraju tak wielkiej nędzy, aby pomoc państwowa była potrzebną dla jej złagodzenia.

Sofia 14 stycznia. Wczoraj odbyło się w pałacu książęcym przyjęcie noworoczne, na którem było ciało dyplomatyczne, ministrowie, reprezentanci władz i liczni goście. Prezes ministrów Stambułow, metropolita i minister wojny składali księciu gratulacye. Książę dziękował za te dowody uległości i przywiązania narodu i armii i wyraził swą radość z postępów jakie robi Bułgarya. Ostatnimi czasy zaszedł szereg wypadków, które zapewniają Bułgaryi honorowe miejsce w rzędzie narodów bałkańskich. To też mogą Bułgarzy z ufnością spoglądać w przyszłość. Przemowę księcia przyjęli zebrani z wielkim zapałem.

Paryż 14 stycznia. Prefektura policyi zaprzecza wczorajszemu doniesieniu dzienników, jakoby w jednym z banków tutejszych skonfiskowano korespondencyę Artona i jego książeczkę czekową.

Śledztwo przeciw byłemu ministrowi robót publicznych Baihaut'owi ukończono, a rozprawa przeciw niemu odbędzie się niebawem odrębnie.

Do siostry zmarłego przedsiębiorcy kanału panamskiego Herscula, wdarło się w nocy pięciu zamaskowanych mężczyzn i zrabowało deponowane u niej dokumenty w sprawie panamskiej.

W procesie panamskim przesłuchiwano wczoraj dalej świadków.

Szef buchhalteryi towarzystwa panamskiego Hieronymus, mimo nalegań prezydenta oświadcza, że nie zna nazwisk osób, które otrzymały od towarzystwa bezimienne czeki.

Jeneralny ajent towarzystwa Freyssex zeznaje, że oglądał roboty w Panamie, i że całe przedsiębiorstwo zrobiło na nim najsmutniejsze wrażenie. Spostrzeżeniami swymi podzielił się ze starym Lessepsem, ale nie mógł go przekonać. W obec tego doradzał wszystkim swoim przyjaciołom i znajomym, aby pozbyli się swych walorów panamskich.

Jeden ze świadków opowiada, że w Panamie uważano Karola Lesseps'a za złego ducha przedsiębiorstwa, a na zgromadzeniach publicznych grożono mu śmiercią.

Świadek Hugo Oberndorffer zeznaje, że otrzymał od towarzystwa 1,650.000 franków jako udział w syndykacie, a 2 miliony franków za podanie idei emisyi losów panamskich.

Świadek Jolly zeznał, że straciwszy cały swój majątek w przedsiębiorstwie panamskiem, poszedł do starego Lesseps'a i powiedział mu: „Nazywają pana wielkim Francuzem, ale ja strącę pańskie nazwisko w błoto". Wtedy rzucił się nań Karol Lesseps i chwycił go za gardło.

Na tem zakończono przesłuchanie świadków. Oskarżony Karol Lesseps, zapytany przez przewodniczącego co do jednego bonu na 50.000 franków, zeznaje, że kwotę tę otrzymał redaktor *Gaulois* Artur Mayer.

Rzeczoznawca Flory oświadcza, że Mayer oprócz tych 50.000 franków otrzymał jeszcze drugi raz taką samą kwotę.

Dalszy ciąg rozprawy we wtorek.

Petersburg 14 stycznia. Były minister finansów Wyszniegradzki, otrzymał od cara własnoręczne pismo wraz z insygniami brylantowemi orderu Aleksandra Newskiego.

Colombo (na wyspie Ceylon) 14 stycznia Arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este powrócił tu wczoraj po południu z polowania, na którym ubił dwa słonie. O północy odjechał arcyksiążę do Bombaju.

Wiedeń 14 stycznia. Cesarz powrócił tu wczoraj z łowów w Styryi.

Wczoraj wieczorem wydarzył się nieszczęśliwy wypadek na kolei państwowej między stacyami Limbergiem a Eggenburgiem. — W pociągu osobowym podczas jazdy pękło koło jednego wagonu, skutkiem czego cały pociąg wyskoczył z szyn. Pięć wagonów pogruchotało się, jeden podróżny jest ciężko ranny, a pięciu podróżnych i trzech konduktorów odniosło lekkie skaleczenia.

Paryż 14 stycznia. Ankieta panamska przekonała się o prawdzie zeznań poczynionych przez Karola Lessepsa przed sądem co do kwot, wypłaconych Hertzowi i byłemu ministrowi Baihautowi, przesłuchała kilku bankierów, którzy utrzymywali stosunki z Hertzem i wydelegowała kilku swych członków dla zbadania ksiąg tych bankierów.

Berlin 14 stycznia. W komisyi wojskowej parlamentu niemieckiego oświadczył hr. Caprivi, że polityczne stosunki w istocie nie są gorsze od stosunków w r. 1890, rząd jednak uważa przyjęcie przedłożenia militarnego za konieczne; następnie odpiera zarzut, że rząd chce uzbroić całą ludność.

W poniedziałek dalszy ciąg obrad komisyi.

Paryż 14 stycznia. *Figaro* donosi, iż przeprowadzone śledztwo wykazało zupełną niewinność Juliusza Roche'a. Przestano go więc ścigać sądownie.

XIX Siecle pisze, iż Baihaut przyznał się, że żądał od Towarzystwa panamskiego milion franków i że otrzymał 375.000 fr.

Przyjechali do Lwowa

dnia 14 stycznia 1893.

HOTEL FRANCUSKI. Dr. W. Szczepański z Rzeszowa. A. Gajewski z Romanowa. S. Michalewski z Miłowania. L. Ressel z Raspenau. L. Messing z Wiednia.

HOTEL CENTRALNY. A. Hense z Gródka. Dr. L. Zadoseer z Kimpolungu. W. Ostafilski z Borynicz. Dr. J. Schwartz z Przemyśla. A. Łucki z Sarnki. L. Knöbl z Brodów. L. Czaykowski z Wasylowa. Ks. Górski z Doliny. G. Bing z Wrocławia. C. Weil z Pragi. L. Klein z Budapesztu. S. Rosner, L. Haber, L. Frisch, J. Kornfeld z Wiednia. E. Weinberger z Wiednia. W. Hirschbein z Wiednia.

HOTEL ZORZA. J. hr. Tarnowski z Byszowa. Z. Ujejski z Wygnanki. A. Münter z Waniowa. E. Münter z Gorajca. A. hr. Starzeński z Dąbrówki. J. Horodyski z Kociubiniec. B. Mniszek ze Skwarzawy. O. Lidl z Żółkwi. A. Orski z Tłumacza. Dr. W. Ogniewski z Wadowic. Dr. J. Iwański z Wadowic. J. Antonowicz z Krakowa. F. Eckert z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 14. Stycznia godz. 2. min. —.

Akcye kred.	318·15	Węg. kolej półn. wschodn.	96·60
Alpiny	53·80	Wiedeńskie losy kom.	172.—
Kredyty węg.	365·75	Akcye tyton.	167·25
Anglobanki	152·90	Gal. obl. indem.	105·10
Uniony	244·50	Elbethale	227·25
Ludwiki	218·75	Länderbanki	232·90
Nordbany	284.50	Renta zł. węg.	114·35
Lombardy	90·75	Bankvereiny	117·75
Losy tureckie	44·30	Renta węg. p.	123·25
Staatsbahny	294·—	Ruble	100·85
Czerniowieckie	250·25		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 14 stycznia 1893

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego		płacą		żądają	
bez dywidendy.					
Kolej galic. Kar. Lud.	200 zł. w. a.	218	—	221	—
„ Lwow.-czer.-jass.	200 zł. w. a.	248	—	251	—
Banku hipotecz. galic.	200 zł. w. a.	340	—	—	—
„ kredyt. galic.	200 zł. w. a.	—	—	215	—

Listy zastawne za 100 zł.

Banku hip. galic. 5% 40 „	100	10	101	80
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108	25	108	95
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98	50	—	—
Banku krajowego 4½% wa.	100	—	100	70
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	97	—	97	70
„ „ „ 4% „ 41½	95	70	—	—
„ „ „ 4% „ 52 l.	100	50	101	20
„ „ „ 4 „ 58	95	40	—	—

3. Listy dłużne za 100 zł.

Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	—	—	—	—
„ „ „ (daw. 6%) 2½% „	50	—	—	—

4. Obligi za 100 zł.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	80	105	50
Galic. fund. propinacyjnego 4%	96	70	97	40
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	80	102	50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	30	102	20
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	93	50	—	—

5. Losy.

Losy miasta Krakowa . . .	23	50	25	50
„ „ Stanisławowa . . .	89	—	—	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5.67	5.77
Napoleondor	9.57	9.67
Półimperyał rosyjski	9.70	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.21—	1.27—
„ „ papierowy . . .	1.21—	1·23—
100 marek niemieckich	59.——	59·50

125

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czaplińskiego.

(Ciąg dalszy).

— Dziękuję raz jeszcze, zwłaszcza za pańską delikatność, tembardziej, że zwierzyłem się panu zaledwie z małą cząstką mojego sekretu. Niedawno zarekomendowałeś pan księciu naszego przyjaciela, bankiera Mabille, no, a dzisiaj cóżeś pan uczynił?

— Nastręczyłem mu adwokata Releyre, do którego ma udać się dziś jeszcze przed południem.

Ryszard powstał.

To znaczy, że powinienem zobaczyć się z tym panem, zanim Roquebrune złoży mu swą wizytę.

— Jak widzę, to pan zna dobrze tego jegomościa.

— Wskazał mi go Mabille i objaśnił co to za ptaszek. O której godzinie książę będzie u niego?

— Pomiędzy dziesiątą a jedenastą.

— Jest dopiero ósma, więc mam jeszcze czas.

Hrabia dał woźnicy adres adwokata i odjechał.

Adwokat Releyre był osobą znaną całemu Paryżowi. Gładki jak stal, zimny jak biegun północny, zręczny, sceptyczny, miał oczy małe, bystre jak strzały dzikich, przeznaczone nie tyle do czytania w sumieniach ludzi, jak raczej do zbadania, ile można wyciągnąć z ich kieszeni.

Hrabia przepędził z nim pół godziny. Wychodząc od niego tylnemi drzwiami domu, rzekł:

— Więc mogę rachować na pana?

— Najzupełniej.

— Skłonisz pan księcia de Roquebrune do rozpoczęcia procesu i będziesz go prowadził w taki sposób, by księżna przegrała?

— Przyrzekam to hrabiemu najsolenniej.

— Nadto, jeżeli książę będzie się pana radził w sprawie drugiej, skłonisz go pan do wystarania się o pełnomocnictwo żony?

— Dobrze.

— Ja zaś z mej strony umówioną sumę, której część panu wręczyłem, dopełnię natychmiast, skoro tylko pani de Clavières wejdzie w posiadanie sukcesyi swej córki i nadto podwoję honoraryum, jakie otrzymasz pan od księcia.

— Pan hrabia hojny jak król; należę cały do pana.

Releyre wyciągnął swą długą, kościstą, podobną do szponów sępa rękę, ale hrabia udał, że jej nie widzi. Zaledwie dotknął końcami palców kapelusza i oddalił się pośpiesznie.

Książe de Roquebrune oczekiwał od kilku minut w przedpokoju adwokata, gdy ten wrócił do gabinetu.

Filip przedstawił mu swój interes.

— Czy to rzecz słyszana: była hrabina de Cypières ośmiela się upominać o część majątku męża, którego otruła!

— Ale zdaje mi się, że została uniewinniona — odrzekł Releyre.

Filip ruszył ramionami.

— Na skutek stosunków i wpływów. Wiadomo wszystkim, że bracia Sintély posiadają w Gaskonii wielu przyjaciół. Otóż ksiądz Sintély przez cały czas procesu mieszkał w Saint-Justin i już to osobiście, już to przez duchowieństwo miejscowe wpływał na opinię publiczną. Wiem, że sprawa ta z powodu wyroku sędziów przysięgłych, trudną jest do wygrania, ale czyż pan przypuszcza, że hr. Clavières zechce narazić się na różne przymówki i insynuacye człowieka tak wymownego i zdolnego jak pan?

— Żąda pan odemnie rzeczy bardzo drażliwej — odrzekł Releyre, wysuwając niższą wargę. — Znieważać kobietę uniewinnioną…

— Ale niemniej jednak winną. Nikt o tem nie wątpi.

— Oh! Nikt!…

— Z pewnością nikt. Przystępując do naszego sposobu widzenia, weźmiesz pan na siebie rolę daleko właściwszą, staniesz bowiem w obronie rodziny, która nie powinna być odartą przez jakąś intrygantkę i zresztą w obronie moralności publicznej.

Filip wypowiedział te słowa z niezamąconym spokojem i krwią zimną.

Adwokat słuchał go równie poważnie.

— To rzecz drażliwa, bardzo drażliwa — mruczał pod nosem.

— Niech pan sam oznaczy honoraryum — zaproponował książe.

Releyre nie poruszył się, tylko długi nos jego zadrżał lekko, uszy zaś, szerokie jak talerze i odstawione od głowy, zaczerwieniły się nieco.

— Nie mogę przyjąć mniej nad 10.000 franków, płatnych z góry.

— Przystaję je panu dziś jeszcze — odrzekł Filip, a po chwili dodał: — Czy sądzisz pan, że uda się nam uchylić reklamacyę tej intrygantki?

— Z pewnością uda się — odrzekł Releyre, którego oblicze od chwili uczynionej mu obietnicy 10.000 franków zmieniło się odrazu.

Teraz oczy jego połyskiwały, mała głowa podniosła się do góry jak gdyby czuł nową zdobycz.

— Byłem zawsze — zawołał z gestem krasomówczym — obrońcą świętych praw rodzinnych. Niech książe się nie obawia, znajdę w sobie dość wymowy dla przekonania naszych sędziów.

— I zdepczesz pan tę intrygantkę, która dokonawszy tak wstrętnej zbrodni, ośmiela się jeszcze przypominać światu?

— Niech książe rachuje na mnie, pod ziemię ją wpędzę.

— Dziś wieczorem — rzekł Filip powstając — przyszlę panu czek na jeden z większych domów bankowych. Ale, ale, chciałem się pana poradzić jeszcze w jednej sprawie.

— Słucham księcia.

— Kobiety, jak panu wiadomo, są w sprawach nieznośne: żądają dobrego rezultatu, a nie rozumieją, iż do tego potrzeba środków. Sprawa, o której mówiliśmy, wymaga kosztów i zaliczki…

— A naturalnie — potwierdził adwokat.

— Otóż, na mocy warunków intercyzy, księżna de Roquebrune posiada w swych rękach administracyę dóbr. Potrzebuję zaś…

Filip, mimo swej powagi, widząc utkwiony w siebie przenikliwy wzrok adwokata, sięgający do głębi jego duszy, zawahał się.

— Podnieść pewne kapitały… wszak tak? — uprzedził obrońca wdów i sierót, chcąc wyprowadzić z kłopotu swego nowego klijenta.

— Właśnie to chciałem powiedzieć — zawołał Filip zachwycony.

— Niech żona pańska da plenipotencyę ogólną, na mocy której będzie mógł książę robić co mu się podoba.

— Będzie pan łaskaw zredagować ją?

— Bardzo chętnie.

Adwokat usiadł przy biurku, napisał plenipotencyę i wskazawszy miejsce, przeznaczone na podpis Klary, wręczył papier Filipowi.

Po odejściu księcia p. Releyre zatarł swe kościste ręce.

— Hrabia Clavières przyrzekł mi — mówił do siebie — podwoić sumę, jaką mi da książę: dziesięć od jednego, dwadzieścia od drugiego, razem trzydzieści tysięcy franków… Nieźle!…

Klara z niecierpliwością oczekiwała powrotu Filipa.

— No cóż? — zapytała, spostrzegłszy go.

— Znakomity adwokat Releyre przyjął naszą sprawę i ręczy za dobry rezultat.

Księżna odetchnęła.

— Ale dużo żąda — dodał. — Potrzeba mu z góry dać dziesięć tysięcy franków.

Klara nie zawahała się ani na chwilę. Podeszła do biurka, wyjęła książeczkę z czekami, oderwała jeden z nich i podała go mężowi.

— Proszę cię — rzekła.

— To nie dość — odrzekł książę.

— A czego więcej potrzeba?

— Twego pełnomocnictwa.

Klara, podejrzliwa, zaniepokoiła się. Dać dziesięć, dwadzieścia, wreszcie sto tysięcy franków dla zgnębienia Magdaleny, nie zawahałaby się, ale podpisać plenipotencyę — rzecz zbyt poważna. Pomimo całej miłości dla męża odmawiała mu jej zawsze, wiedząc, że tylko tem trzyma go przy sobie.

— Mego pełnomocnictwa? — powtórzyła — na co?

— Releyre mówi, że ono jest konieczne.

— Ale na co?

— Dla załatwienia szczegółów procesowych.

Zakłopotana twarz Filipa wzbudziła w niej podejrzenie.

— Dowodzi to, że Releyre nie tęgim musi być adwokatem, gdyż znam się trochę na sprawach i wiem, że w tym razie plenipotencya wcale jest niepotrzebna.

— Z tem wszystkiem żądał jej.

— Mylisz się, chyba nie zrozumiałeś go.

— Że zrozumiałem dobrze, to najlepszym dowodem zredagowane przez niego to oto pełnomocnictwo.

— Zobaczymy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego — Zarządca: Wiłanty Hodak.